Nr. 153. Lwów. - Sobota dnia 6 lipca Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Izajasza proroka. Jutro: F. 4 po Św. Jana z D. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 14, Zachód „ 7 „ 55 | Długość dnia g. 15 m. 41, Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 lipca.

Rezultat wyborów z gmin wiejskich w Czechach świadczy, że syrenie głosy mają wciąż jeszcze moc przyciągającą, jakkolwiek do zguby prowadzą, i że narody całe łatwo na lep frazesów ująć się dają.

Z dwóch sterników częstokroć naród powierza się nie temu, który nie jednę już burzę przetrwał, nie jeden okręt szczęśliwie zawiódł do portu i życiem swem całem daje rękojmię, że nawą narodową dobrze pokieruje, lecz temu, który wiele rezonować potrafi, który umie opowiadać wiele o krajach, których sam nie widział i obiecuje zaprowadzić gdzieś, gdzie ma być bardzo dobrze, ale sam nie wie, którędy się tam dostać można. Lecz tego mu nawet nie trzeba, byleby tylko umiał śpiewać piękne, choćby nawet zmyślone rzeczy, o owej wymarzonej krainie, a wielu mu się powierzy, nie pytając, czy i którędy tam droga prowadzi, czy on ją zna i nawet przewoźne mu z góry zapłaci.

Do celu taki przewodnik nie doprowadzi nigdy, a zwykle się zdarza, że zaprowadzi na manowce, a często w pół drogi umknie tym, co mu się powierzyli, i muszą oni wtedy albo sami szukać drogi, aby wrócić tam, skąd wyszli, albo też wyciągać ręce do tych, których radami przedtem gardzili, z prośbą, ażeby ci ich dalej prowadzili.

Takiego złego sternika wybrała sobie większość włościaństwa czeskiego, powierzając mandaty poselskie młodoczechom, i to mandaty, które były dotychczas w ręku doświadczonych i wielce zasłużonych mężów, którzy życie swe poświęcili rozsądnej i bogatej w owoce pracy około dobra kraju, a świadomi tego, w czem leży siła każdego narodu przekładali żmudną i powolną pracę pokojową nad czcze frazesy i puszczanie baniek mydlanych.

Jak każdy człowiek przejść musi wiek pewien, w którym sny wydają mu się być rzeczywistością, w którym nie ma dla niego większego arcydzieła na świecie nad Robinzona Kruzoe, tak też i naród każdy ma swoich chorobliwych marzycieli, ma też ich i naród czeski, i nikt nie wątpił, że młodoczesi uzyskają kilka mandatów do sejmu, a nawet wobec niesłychanej agitacji, jaką rozwinęli przewódzcy młodoczescy dr. Gregr i Herold po całym kraju, było rzeczą do przewidzenia, że zyskają ich więcej, aniżeli w przeszłej kadencji sejmowej, tego jednakże, ażeby odrazu stanowili potężne stronnictwo sejmowe, nikt przypuszczać nie mógł.

Któż to są ci młodoczesi i czego oni chcą? Gromada frazesowiczów i utopistów, od których niestety żaden kraj nie jest wolny, a to, czego chcą, jeżeli program ich jest szczerym, na przekonaniu opartym, a nie tylko fajerwerkiem obliczonym na jednorazowy efekt, t. j. pozyskanie głosów wyborców, świadczy, że są to ludzie, którzy nie liczą się ze stosunkami, ani warunkami, w jakich każda akcja polityczna może się rozwijać, lecz na podobieństwo młodzieży sądzą, że każde uczucie i pragnienie może się zaraz w fakt zmienić.

Agitację wyborczą na wielką skalę rozpoczęli oni zjazdem politycznym, zwołanym w dniu 16 czerwca do Pragi, na którym wypowiedzieli swój program, rodzaj słońca elektrycznego na zakończenie festynu.

Oto są najgłówniejsze punkta tego programu, wygłoszonego przez komendantów młodoczeskich, dr. Edwarda Gregra i p. Herolda: 1) uznanie Czech, jako osobnego państwa; 2) koronacja cesarza austrjackiego na króla czeskiego w Pradze; 3) zaprzysiężenie przez króla praw i przywilejów korony czeskiej; 4) rozszerzenie autonomji sejmu czeskiego i bezpośrednie komunikowanie się jego z królem; 5) prawo powszechnego głosowania; 6) rozszerzenie swobód obywatelskich.

Co do tego punktu poddali oni ostrej krytyce postępowanie rządu, który zakazał „Sokołowi“ praskiemu wziąć korporacyjnie udział w otwarciu wystawy paryskiej.

„Naród czeski“ — powiedzieli między innemi — „musi sympatyzować z tymi, co są wrogami naszego wspólnego wroga“ (tj. Niemców), a wspominając z uwielbieniem o programie czeskim z r. 1860, kiedy to Czesi w wszechpotężnym carze rosyjskim swe bóstwo upatrywali, tem samem dość jasno dali do poznania, w które strony ich serce ciągnie.

O programie jakichś prac obywatelskich około podniesienia kraju lub dobrobytu jego mieszkańców nie uczynili ani wzmianki, na cóż zresztą, skoro wiedzieli, że lep, jaki zastawili, jest tak nęcącym, iż niejeden nań się da ułowić.

Przeciw temu szumnemu programowi wystąpił dr. Rieger z spokojną proklamacją, w której wzywał naród czeski, aby wybierał ludzi rozumnych, energicznych, takich, którzy okazali swój patrjotyzm czynami a nie słowy; przyszły sejm czeski bowiem będzie miał do załatwienia sprawy bardzo ważne, jak: założenie czeskiej akademji umiejętności, muzeum narodowego, regulację rzek, założenie funduszu asekuracyjnego dla drobnych rękodzielników i inne.

Niestety głos rozsądku pozostał głosem wołającego na puszczy i w 28 okręgach wyborczych wyszli z urny młodoczesi, w czterech nastąpią wybory ściślejsze, w okręgach zaś, w których wybrano staroczechów przeszli oni tylko nieznaczną większością głosów, a nawet osiwiały weteran parlamentarny i przewódzca narodu czeskiego dr. Rieger w miejscowości Semil, w której się urodził, wybrany został tylko większością 10 głosów przeciw młodoczechowi Tumie, a taki zasłużony człowiek jak Zeithammer, upadł przy wyborach przeciw młodoczeskiemu kandydatowi Juljuszowi Gregrowi, który otrzymał o jeden głos więcej.

Ten nadzwyczajny rezultat zawdzięczają młodoczesi z jednej strony nader zręcznie urządzonej agitacji wyborczej, a z drugiej tej taktyce, którą niestety posługują się wszystkie demokratyczne stronnictwa, że swoich przeciwników politycznych przedstawiają jako ludzi złych, pozbawionych patrjotyzmu, gotowych naród sprzedać za pieniądze lub ordery, słowem pracujących tylko dla swej osobistej korzyści a na szkodę narodu.

Oprócz tego wiele głosów niemieckich dostało się młodoczechom. Niemcy w interesie własnym pragnęli oczywiście, aby na czele narodu czeskiego stało stronnictwo, które brakiem taktu, zachłannością, namiętnością i bezwzględnością potrafi rychło skompromitować Czechów tak w obec Korony i rządu jako też w obec opinji publicznej całej monarchji austro węgierskiej. Kierując się temi względami dawali też Niemcy wszystkie swoje głosy młodoczechom w tych okręgach, w których widzieli, że swoich kandydatów nie przeprowadzą. Za młodoczechami stali wreszcie wszędzie żydzi, którzy w Czechach dają dość liczny kontyngens wyborców, a stali raz dla tego, że w duszy sprzyjają nie Czechom, lecz Niemcom, więc pragną także skompromitowania sprawy czeskiej, a powtóre dla tego, że młodoczesi propagują stale bezwyznaniowość, podczas gdy staroczesi są w przeważnej większości gorli wymi katolikami.

Z tej koalicji niestrawnych żywiołów czeskich, następnie niemieckich i wreszcie żywiołów żydowskich wypadł rezultat ostateczny wyborów taki, że w 17 okręgach wybrano staroczeskich kandydatów, w 28 młodoczeskich, a w 4 zachodzi potrzeba ściślejszego wyboru. W okręgach, w których dotąd niemieccy posłowie zasiadali, wybrano i nadal kandydatów niemieckich.

Sejm czeski przechodzić tedy będzie ciężkie koleje wewnętrznych rozterek i waśni, drogi czas pracy sejmowej poświęcać będzie nie robocie około podniesienia dobrobytu materjalnego w kraju, ale zapasom i walkom między tymi, którzy reprezentują prawdziwy rozum stanu, a tymi, którzy kierując się uczuciem będą co chwilę sprawę narodu czeskiego dotkliwie kompromitowali.

Żywiąc szczerą sympatję dla narodu czeskiego, możemy ubolewać, że tak smutna perspektywa rysuje się jego sejmowi, jednakże bezpośrednio te wewnętrzne zatargi między staro- a młodoczechami nie oddziałają na ustrój całej monarchji dopóty, dopóki będą zamknięte w obrębie sejmu czeskiego.

Inna rzecz, gdy ten sam zatarg wypłynie na szersze wody podczas wyborów do Rady państwa. Bo z teraźniejszych wyborów do Sejmu wolno wnosić, że i przy przyszłych wyborach do Rady państwa odniosą młodoczesi takie samo jak dzisiaj zwycięstwo. Owóż każdy snadno rozumie, że osłabianie klubu staroczeskiego, który stanowi jednę z ważnych części teraźniejszej prawicy, a wzmocnienie klubu młodoczeskiego, który w głosowaniach idzie najczęściej z teraźniejszą centralistyczną lewicą, może oddziałać fatalnie na cały bieg spraw politycznych w Przedlitawji i dotknąć także szkodliwie to stanowisko, jakie Koło polskie zajmuje obecnie w Radzie państwa.

Zaznaczamy ten smutny wniosek na przyszłość, a rozbierać go obszerniej nie chcemy, bo od przyszłych wyborów do Rady państwa dzieli nas jeszcze spory szmat czasu, podczas którego może naród czeski pojmie, że idąc za sztandarem młodoczechów, pracuje właściwie na zgubę systemu autonomicznego, a na pożytek centralistów.

Wczorajszy telegram biura korespondencyjnego z Rzymu doniósł nam, że *Diritto*, organ włoski, występujący od pewnego czasu z niezwykłą konsekwencją przeciw polityce pokojowej mocarstw, a w szczególności przeciw Austrji, kazał sobie zatelegrafować z Wiednia, że między Austrją a Włochami istnieje konwencja wojskowa, wedle której Włochy zobowiązały się na wypadek wojny Austrji z Rosją postawić dwa korpusy wojska do dyspozycji Austrji. Doniesiono jednak równocześnie, że *Riforma* zaprzeczyła temu doniesieniu *Diritta*. Zaprzeczenie to było z góry do przewidzenia, bo telegram *Diritta* od razu przedstawił się jako wymysł tendencyjny, mający na celu tylko zaniepokojenie opinji publicznej który to sport dziennik ów włoski już od pewnego czasu stale uprawia. Z początku wystąpienia *Diritta* w duchu antisojuszowym dziwiły świat, *Diritto* uchodził bowiem za organ, zostający w dość bliskich stosunkach z sferami decydującymi włoskiemi, a przypomieć winniśmy, że za ministerjum Manziniego był rzeczywiście do pewnego stopnia wyrazem zapatrywania tych sfer.

Gdy jednak uderzenia tego dziennika na Austro-Węgry powtarzały się coraz to częściej i coraz bardziej rażący dyssonans tworzyły z oczywistymi faktami, stwierdzającymi, sojusz Włoch z Austrją, sojusz mający na celu jak najdłuższe utrzymanie pokoju, zaczęto dociekać tajemnych sprężyn poruszających aparat redakcyjny w kierunku podburzania przeciw Austrji i jej pokojowej polityce. Sprężyny te skoczyły najwyżej niedawno temu, kiedy *Diritto* komentował *exposé* hr. Kalnoky'ego, wyłożone w delegacjach, i kiedy to wbrew najoczywistszym faktom, dowodził, że z *exposé* tego przebija tendencja uciskania ludów bałkańskich przez monarchję Habsburską. Tem wystąpieniem *Diritto* skompromitował się już gruntownie, a zarazem odsłoniła się tajemnica jego postępowania. Pokazało się bowiem, że dziennik ten od dłuższego już czasu zostaje pod kierownictwem tryjesteńczyka nazwiskiem Popowicza, zaciekłego panslawisty a zarazem zwolennika irrydenty włoskiej, zostającego już od lat wielu na służbie francuskiej i rosyjskiej. W obec tego zachowanie się *Diritta* już teraz nikomu niejasnem być nie może, i wiemy ile należy przywiązywać wagi do jego doniesień, bijących w surmę bojową. To też dzisiaj we właściwem świetle możemy ocenić ów telegram o konwencji wojskowej między Włochami a Austro-Węgrami, i najdokładniej rozróżnić fałsz, jakim brzmi jego tak silnie zaakcentowana nuta wojenna.

Korespondencje.

Wiedeń 2 lipca,

(?) Nie da się zaprzeczyć, że obchody jubileuszu bitwy na Kossowem Polu miały w Serbji znamiona wielkoserbskie, że mogą agitacyjnie oddziaływać i że nadzwyczajna opieka jaką je Rosja otoczyła uczyniła je w pewnej mierze niebezpiecznemi. Nie trzeba się łudzić, że car wysyłając do Kraljewa posła i list własnoręczny i nakazując Persianiemu prawić mowy do ludu na cześć króla-chłopca okazać chciał, że toastem czarnogórskim nie zamierzał wzniecić fermentu i przygotowywać zamachu na Obrenowiczów. Jest oczywistem, że Rosja chce najpierw króla chłopca usidlić, olśnić i niewolnikiem swoim uczynić. Co zaś potem z nim uczyni, czy i jak go usunie, na to ma czas i wie, że im więcej zaufania u niego pozyska, tem łatwiej jej przyjdzie ofiarę usunąć, gdy nadejdzie pora po temu.

Lubo ów jubileusz poruszył także węgierskich Serbów, przecież zarządzenia rządu węgierskiego nie mogą być jako zupełnie trafne uznane. — Węgierscy Serbowie chcieli urządzić pielgrzymki do klasztoru Rawanica, gdzie leżą popioły cara Łazarza, czczonego jako świętego Rawanica jest miejscem odpustowem, zawsze tam chodzą pielgrzymki. Zakaz tych pielgrzymek wydany przez rząd węgierski musiał bardzo złe zrobić wrażenie. Ale na tem nie koniec; zakazano odprawiać nabożeństwa żałobne. Pielgrzymów zatrzymywali żandarmi stojący na wszelkich mostach i u wszystkich brodów; w Nowym Sadzie zatrzymano setki wozów, również i na kolejach zatrzymywano podróżnych Serbów; między Ruma a Rawanica kazano nawet zupełnie ruch kolejowy wstrzymać; garnizeny skonsygnowano, żeby na telegraficzne wezwanie wysłać je do Rawanicy.

Wszystkie te środki były zbyteczne i mylne. W Rawanicy zebrało się do 15,000 ludzi z Syrmji i Slawonji, gdzie rząd **kroacki** żadnych nie wydał zakazów. Nie zaszło też nic takiego, coby mogło wywołać niepokój. Rząd węgierski o wiele właściwiej byłby postąpił, gdyby zamiast ten ruch tłumić stanął na jego czele i zrobił z niego z pomocą biskupów serbskich uroczystość chrześcijańską. Można było jubileusz obchodzić i w Węgrzech, gdyż i węgierscy Serbowie są przecież wyzwoleni z pod jarzma pogan i zostają pod opieką chrześcijańskiego monarchy. W ten sposób jubileusz byłby pozbawiony znamion agitacyjnych i byliby zadowolnieni Serbowie, że im wolno w Węgrzech święcić narodowe pamiątki..

Tak rozumują niektórzy znawcy stosunków i dodają, że należało tak sprawę traktować, jak to uczynił Tallocsy w Kruszewaczu wywodząc, że Węgrzy i Serbowie wspólnie przeciw poganom walczyli i wspólnie obecnie zadowolić się mogą. Ci, którzy tak rozumują ganią rząd węgierski, że okazał się impetycznym, zamiast być przezornym..

Widoki pokojowe utrwalają się z każdym dniem. Toż już nawet *Kreuz. Ztg.* i wszystkie rosyjskie organa od *Journal de St. Pétersbourg* aż do *Nordu* pokojowo śpiewają. Bądź co bądź organ p. Giersa oznajmia, że Rosja na teraz akceptuje to, czego zmienić nie może — mniejsza tedy już jaką wartość mają frazesa, dość że wyznaje ona także program niepodległości krajów bałkańskich.

Z paryskiej wystawy.

XI.

Paryż w czerwcu.

(*K. W.*) Główny pałac wystawy już prawie zupełnie uporządkowany. Wszedłszy wejściem frontowem do wnętrza długo nie możemy oprzeć się wrażeniu, a raczej uczuciu naszej małości... Roztaczający się nad nami i przed nami ogrom nietylko imponuje nam, ale przygniata nas swoją wielkością. Sala pałacu olbrzymia i wysoko nad niemi sklepiona kopuła uderzają przedewszystkiem bogatą swą ornamentyką z rzeźb i złoceń, ceramiki i gobelinów. Naprzeciw wejścia wznosi się olbrzymia galerja 20 metrów wysokości i tyluż szerokości, zwana dla tego *la galerie de trente métres*, a ciągnąca się na długość 170 metrów dzieli wnętrze pałacu na dwie połacie, sama zaś prowadzi do olbrzymiej hali maszyn, gdzie znajdują się kolosy mechanicznej struktury, wznoszące się na trzy i cztery piętra wysokości. Na prawo i na lewo od tej galerji rozchodzą się boczne pasaże z wspaniałymi portykami. Jest to część główna właściwej wystawy francuskiej, formalny labirynt, w którym zorjentować się rzeczą nie dla każdego łatwą.

W środku głównego pasażu znajdują się: szafa z lyońskimi materjami, wieża ze zwojów olbrzymich blachy miedzianej, cacko-fortepian Erarda, piętrowa szafa grająca, wystawa klejnotów itp., na prawo zaś i lewo bogactwo przemysłowe Francji w olśniewającej wytworności i różnorodności, zdumiewające gustem, artyzmem wykonania albo przepychem.

Dość powiedzieć, że Lyon ma brokaty, których metr jeden kosztuje po 6000 franków. Można sobie wyobrazić suknie i kostjumy z tych i podobnych materyj, przy znanej francuskiej wytworności i guście toalet damskich. Odpowiednie do tego jest urządzenie pokoi i salonów w dziale tapicerskim. Z firmami Jansen, Dasson współzawodniczą na tem polu magazyny „Louvre“ i „Au bon marché“. Ściany pokojów obite drogiemi adamaszkowemi materjami z deseniami rysunkowemi. Tło ścian białe ze złoceniami. Adamaszkowe obicie ścian ujęte jest w ramy. I cóż za wspaniałe portjery i baldachimy nad łóżkami! Są one z atłasu w paski, podszyte różowym adamaszkiem. Kornisze zdobne prześlicznemi rzeźbami, a przy łóżkach zgrabnie po bokach umieszczone figury uchylają kotary. A same łóżka! Dawniej z pewnością królowie na takich nie sypiali. Są to bowiem łoża ze złotemi inkrustacjami i przepyszną ornamentyką. Meble są obite gobelinowemi materjami. Drzewa są złocone, albo z bronzowaniami.

W urządzeniach mieszkań zdumiewającą jest wytworność przepychu i zbytku i gust nacechowany finezją artystyczną. Na tem polu widzimy połączenie przemysłu ze sztuką. Sztuka rzeźbiarska i malarska znajdują praktyczne zastosowanie w urządzeniu salonu lub też sypialni. Widzimy także bilardy z czarnego drzewa z ozdobami rzeźbionemi. Do salonu należą bronzy. Przemysł francuski słynie wyrobami bronzowemi. Na wystawie jest ich obfitość nadzwyczajna. Są to, śmiało rzec można, cacka artystyczne, te zegary, świeczniki, kandelabry bronzowe. Jest jeden zegar bronzowy za 350 000 franków. A klejnoty i wyroby jubilerskie! Smak i bogactwo walczą tu z sobą o lepsze. Jest tu perła wartości 600 000 franków, a syndykat złotników paryskich wystawił brylant czarny, wartości 6 miljonów franków, większy od znanego „*Koh-i-noor'a*“. Widzimy tu przybory toaletowe ze srebra i złota, rámki na fotografje z brylantów. Przy tym zbytku, przepychu i olśniewającem bogactwie nie może dziwić nadzwyczaj kosztowna wytworność zabawek dziecięcych. Lalki rozwijają ogromną wytworność toaletową. Sukienki z drogich materyj jedwabnych ozdobione koronkami, prawdziwemi brabanckiemi, lub piórami strusiemi, kapelusze z ptaszkami egzotycznemi, jednem słowem: przepych i wytworność lalek zdumiewająca. A co za różnorodność zbytkowych zabawek. Złocone powoziki, sztuczne ptaki śpiewające, jak naturalne, a przy śpiewie kręcące główką i ogonem. Naśladownictwo zewnętrznego wyglądu i funkcjonowanie wewnętrznej maszynerji jest tak wybornem co do śpiewu i ruchów ptaka, że istotnie na pierwszy rzut oka trudno nie uledz złudzeniu.

Ceramiczny dział francuski jest również prześlicznym. Mozajki, porcelany, fajanse są nad zwyczajnej doskonałości, dziełami artystycznie skończonemi. Zresztą porcelana sewrska ma od dawna ustaloną sławę światową.

Na szczególną uwagę zasługuje także dział źwierciadeł. Są one wyborne. Niektóre z nich zaś odznaczają się nadto kolosalnemi rozmiarami. Fabryka St. Gobain wystawiła źwierciadło mające 7 metrów 63 centimetrów wysokości, 4 metry 10 centimetrów szerokości, a 31 metrów 28 centimetrów obwodu.

Koronki, pióra, kwiaty, muszą także zwracać na siebie uwagę. Mamyż mówić o bajecznych cenach koronek? Wartość ich zresztą jest

---

100)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Ale jakim kosztem! Czy chociaż dobrze wygląda?

— Tak sobie. W ogóle niezgorzej. Czasem narzeka, że jej zdrowie nie służy, ale, mojem zdaniem, pieści się zanadto.

— Cóżby się miała pieścić biedaczka, widać że jej coś dolega jeżeli się skarży. O jakżebym pragnęła ją widzieć, wyżalić, wypłakać się w jej objęciach!

Pan Józef milczał dyskretnie.

— Mój Boże — mówiła jakby sama do siebie artystka — zdaje się, że widziałam je tak niedawno, a przecież to już kilka lat. Czy pamiętają o mnie, czy myślą o mnie kiedy? Czy też mam chociażby odrobinę miejsca w ich sercach? Ja je tak bardzo kocham, takbym rada w jednej chwili być przy nich. Powiedz mi co o nich Józiu, proszę cię.

— Naprawdę, niewiele powiedzieć można. Malwina mężatka, domowi zupełnie oddana, a Ewunia przy niej mieszka...

— Czy mąż dla Malwiny dobry jest, czy uczciwie z nią się obchodzi?

— Hm... to widzisz względne i zależy od tego jak się kto zapatruje. Naturalnie, gdy mąż ma lat sześćdziesiąt, czy siedmdziesiąt, bo doprawdy nie wiem, ile szanowny radzca wiosen sobie liczy... nie może być mowy o jakiejś sentymentalnej, romansowej miłości.

— Ja też o tem nie mówię, ale czy przynajmniej siostra nasza ma spokój?

— I to także względne.

— Eh! mój Józiu, mówisz zagadkowo.

— Przeciwnie, mówię jasno — i powtarzam, że to zależy od poglądu. Malwina ma byt dobry, do pewnego stopnia przynajmniej, obejście się męża z nią także złe nie jest.

— Do pewnego stopnia także?

— A no do stopnia oszczędności w wydatkach domowych. Czasem stary zrzędzi, ale cóż chcesz? w tym wieku... mam go za usprawiedliwionego.

— Biedna, biedna kobieta! a Ewcia, kochane dziecko... czy nie wychodzi zamąż?

— Stara się o nią jakiś młody biedny urzędniczek, ale to się na nic nie zda.

— Kochają się?

— Podobno bardzo, ale powtarzam...

— O! jeżeli się kochają i jeżeli to człowiek uczciwy — to niech wychodzi za niego. Jabym tak pragnęła widzieć ją szczęśliwą.

— Ba! cóż mi to za szczęście bez pieniędzy. Mąż Malwiny sprzeciwił się temu związkowi i mojem zdaniem bardzo słusznie.

— A Ewunia jakże to przyjęła? Musiała dużo cierpieć biedaczka! Jakże ją szczerze żałuję.

— Nie obyło się bez płaczu, ale ostatecznie..

— Zrezygnowała?

— A nie. Postanowiła czekać dopóki miłość z serca nie wywietrzeje, albo też dopóki tamten pan nie dorobi się stanowiska, majątku i innych drobnostek, niezbędnych dla utrzymania domu, rodziny. W tej błogiej nadziei, obie siostrzane dusze czekają lepszych czasów.

— I ty się z niej wyśmiewasz?

— Skąd znowuż? opowiadam ci tylko, a raczej odpowiadam na pytania.

— A cóż ty robisz, mój Józiu, zapewne ustaliłeś sobie los, masz jakieś stanowisko, myślisz się żenić, a może już ożeniłeś się, jesteś szczęśliwym ojcem rodziny?

— Za kogo mnie masz, piękna Irmo?

— Zwracam uwagę, że dla ciebie jestem nie Irmą, lecz Izą, tak nazywałeś mnie dawniej.

— Tak, to prawda, ale przecież czy Irma, czy Iza, jesteś artystka i właśnie jako taka powinnaś mnie zrozumieć. Malwinka przy każdej sposobności prawi mi kazanie.

— O co?

— O to samo, o co ty pytałaś mnie przed chwilą. Wiecznie jednakowa piosenka. Czas się utemperować, zdobyć stanowisko, ożenić się. Tymczasem utemperowany już jestem, stanowisko mam...

— Masz stanowisko? czemże jesteś?

— Przedewszystkiem jestem sobą — a co się tyczy ożenienia, na to mamy przecież dość czasu. Ale droga Iziu zanadto zajmujemy się moją osobą. Wróćmy do dzisiejszego przedstawienia. Jaka ty wielka artystka jesteś, moja siostro.

— Schowaj te komplimenta, nie potrzebuję ich od ciebie.

— To nie kompliment, ale zdanie znawcy, bo pozwól sobie powiedzieć że ja się znam cokolwiek na teatrze. Byłaś nieporównaną Julją!

— I ja to przyznaję — odezwał się niemłody pan.

— Przyznała to cała publiczność — dorzucił Józio. — Byłem na foyer, w krzesłach, w lożach, słyszałem co mówiono.

— I cóż?

— Wszystkie głosy łączyły się w jeden hymn zachwytu, uwielbienia. Mówiono jednozgodnie, że takiej jak ty artystki nasza scena jeszcze nie miała.

— Doprawdy?

— Cóż ci mam powtarzać szczegóły. Był to tryumf wielki, nadzwyczajny, niepraktykowany. Jestem pewny, że dyrekcja prosić cię będzie, abyś została tu na dłużej, że da ci najlepsze warunki. Szczęśliwa jesteś, moja siostro.

— Szczęśliwa! o! to jeszcze wielkie pytanie.

— Dziecko jesteś. Powtarzam żeś szczęśliwa, bo masz wszelkie warunki do szczęścia: młodość, piękność, talent, uznanie, sławę — jesteś ulubienicą publiczności, a w niedługim czasie staniesz się jej bożyszczem.

— Pani bardzo zmęczona? — spytał niemłody pan, jakby chcąc przerwać rozmowę.

— Czym zmęczona? także pytanie! Albo taka rola nie zmęczy?

— W takim razie pożegnam panią, godzina już późna — a zdaje mi się, że pani jutro ma próbę?

— O jedenastej.

— A więc jedna racja więcej, żeby odejść.

— I ja również pójdę, — rzekł Józio, ale nie brał kapelusza, pragnął żeby Skalski odszedł i chciał zostać z siostrą sam na sam na chwilę.

Niemłody pan powoli wkładał rękawiczki. Widocznie i on także chciał Józia przeczekać.

Stali tak przez chwilę, przeczekując jeden drugiego. Niemłody pan zdradzał zniecierpliwienie, Józio zaś, wytrawny komedjant, rzucał siostrze pytania, które przedłużały rozmowę.

Wreszcie Skalski ustąpił.

— Dobranoc pani, — rzekł chłodno, i skłoniwszy się Izie i Józiowi, wyszedł.

Zaledwie zamknął drzwi za sobą, Józio rzucił się na fotel. Usiadł wygodnie i zapaliwszy cygaro, rzekł:

— Nareszcie, droga siostro, jesteśmy sami.

— Czy zależy ci co na tem?

— I tak i nie... ale chciałbym zamienić parę słów, a obecność tego pana przeszkadzała mi. Czy mogę mówić — zapytał.

— Ależ mów, proszę cię.

— No, widzisz, bo mówiłaś żeś bardzo zmęczona i pragniesz wypoczynku. Wprawdzie nie będę ci zabierał wiele czasu, lecz...

— Ach! cóż mi na tem zależy? Czy pójdę spać kwadrans wcześniej, czy kwadrans później, to przecież mała różnica. O czem chciałeś ze mną pomówić, mój Józiu?

— Hm... Widzisz droga siostro, jako starszy brat może miałbym prawo zapytać: gdzie i w jaki sposób przepędziłaś te kilka lat, podczas których nie widzieliśmy się.

Iza poruszyła się z niecierpliwością. Chciała coś odpowiedzieć, ale Józio nie dał jej przyjść do słowa.

— Nie bądź tak niecierpliwa, — rzekł, — uspokój się i posłuchaj. Powiedziałem wyraźnie, że mógłbym się zapytać — ale to jeszcze nie dowód że pytać będę. Przeciwnie, ani myślę. Nie znasz mnie, jestem wyższy nad przesądy, którym świat hołduje — mam moje własne zasady i tych się trzymam. Pamiętaj więc Izo i uważaj, że ja cię o nic nie pytam, żadnemi badaniami cię nie dręczę. Nie jestem inkwizytor ale brat, a w danym razie życzliwy twój przyjaciel.

(C. d. n.)

znaną a nadto nie chcemy listu naszego przeciążać zbytecznie liczbami, ażeby nie wyglądał jak cennik. Dodajmy jeszcze, że perfumy francuskie napełniają znaczną część oddziału grupy III. — *mobiliers et accessoires* — wonią, mogącą przyprowadzić do mdłości. Jest to chaos rozmaitych zapachów reklamujących się nadto silnie. Większe firmy perfumerskie rozdają flakoniki perfum najwyborniejszych wraz z adresem firmy gratis widzom, inne znowu dają piękne ilustrowane przewodniki po wystawie wraz z — anonsem firmy.

Imponująco tedy przedstawia się ten dział francuski i rzeczywiście zaćmiewa inne, jakkolwiek i w działach zagranicznych znajdują się rzeczy znakomite. Nie należy jednak zapominać, że tę niepomierną wyższość swoję zawdzięcza przemysł francuski pomiędzy innemi i tej okoliczności, że wiele państw, stojących pod względem przemysłu także bardzo wysoko, nie wzięło ze względów politycznych udziału urzędowego w wystawie, i że usunięcie się to wyszło na korzyść chełpliwych Francuzów.

Anglja i Belgja, Stany Zjednoczone, a po po części także Holandja i Szwajcarja są można powiedzieć wcale nieźle reprezentowane, natomiast Niemcy zgoła nie stanęły a Austrja w sposób niemal znikający. Gdyby nie Czechy, które wystawiły prześliczne szkła i porcelany, oddział austro węgierski przedstawiałby się bardzo .. nieszczęśliwie, oczywiście w porównaniu do Anglji, Belgji i innych.

Węgry przysłały głównie wina i w ogóle reprezentowane są tylko w dziale płodów surowych — nie licząc oczywiście kilku kapel węgierskich, reprezentujących wobec świata prymitywną narodową muzykę synów Aspada.

Tu wypada mi zanotować bardzo ciekawy dla was szczegół, że Galicja figuruje tylko w napisach na ścianach między tytułami innych prowincyj austrjackich. Jest także napis *Cracovie — Lemberg*, ale mimo usilnych poszukiwań nie dostrzegłem tam żadnych przedmiotów produkcji krajowej. Zapewne tylko ten powód, że Austrja w ogóle nie bierze oficjalnego udziału w wystawie, powstrzymał naszych krajowych przemysłowców od wysłania swoich wyrobów. Galicja mogła przecież wyrobami swego przemysłu domowego zapisać się bardzo korzystnie na kartach tegorocznej wystawy, podobnie jak się to stało z Węgrami i Kroacją.

Sprawiedliwość każe mi zanotować, że słyszałem, jakoby przysłano okazy galicyjskiego przemysłu naftowego, ale dotychczas ich nie widziałem. Znajdą się one pewno w dziale naftowym, dotychczas jeszcze nieotwartym.

Wobec tak mizernego udziału Austrji wystąpienie Rosji świetnem nazwać można, szczególnie zaś zajmujący nas dział Królestwa polskiego reprezentowany jest bardzo obficie. Zająłbym wam zbyt wiele miejsca, gdybym chciał chociaż tylko wymienić wszystkie firmy i nazwać wystawione przez nie przedmioty. Naliczyłem firm przeszło 60, przedstawiających niemal wszystkie gałęzie produkcji rolniczej, przemysłu fabrycznego i drobnego. Zboża wszelkiego rodzaju, spirytus, wełna, cukier, krochmal, skóry, futra, świece, nasiona aż do fortepianów, gorsetów i papierosów; wszystko to daje zagranicy pewien obraz żywo w Królestwie tętniącego ruchu przemysłowego.

Na pierwszem miejscu między nadesłanemi okazami należy położyć zbiorową wystawę wełny sukienniczej z dziesięciu gubernij Królestwa polskiego, a obejmującą próbki wełny mytej i niemytej od 56 wystawców Królestwa. Kolekcja ta zebrana staraniem Wojciecha hr. Połetyłły oraz pp. Wacława Koszutskiego i Juljana Sypniewskiego zwraca na siebie powszechną uwagę, podobnie jak i platerowane wyroby Frageta. — Fortepiany pp. Seidlera i Małeckiego (obie fabryki w Warszawie) mogą śmiało konkurować z francuskiemi. Polakiewicza świece stearynowe (fabryka w Pruszkowie gub. warszawska), Rudzkiego rury (fabr. odlewów żelaznych w Warszawie), wreszcie Trötzera sikawki parowe (fabryka w Warszawie) można śmiało do wyrobów wzorowych zaliczyć.

Wojciech Kossak.

W tych dniach gościł we Lwowie syn znakomitego malarza koni naszych, sam malarz niepospolitego talentu, Wojciech Kossak, nad którem jaśnieć zaczyna gwiazda sławy batalisty polskiego.

Wydana na rok bieżący jako premia zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych reprodukcja obrazu młodego Kossaka, przedstawiającego „Czwartaków pod Grochowem“ powszechny zyskała poklask.

Mamy więc sposobność przypomnienia w kilku słowach publiczności naszej karjery artystycznej tego malarza — i popełnienia przy tej sposobności małej niedyskrecji uchyleniem rąbka zasłony z jego pracowni.

Pierwsze prace, z którymi Wojciech Kossak wystąpił publicznie, były to obrazy z manewrów wojska austrjackiego. Pisząc o nich Ranzoni, słynny krytyk wiedeński, nazwał Wojciecha Kossaka „malarzem-komentatorem c. k. armji austrjackiej.“

Dodać należy, iż Kossak sam był oficerem w służbie czynnej i malował z niezwykłym zamiłowaniem.

Ranzoni nie szczędził mu pochwał i wynajdywał nawet takie zalety, których inni dostrzedz nie mogli.

Ale to uwielbienie mimo, że od słynnego krytyka pochodziło, nie udzieliło się z razu naszej publiczności. Zamiast manewrów pod Sadową Wisznią, niejeden Polak wolałby był widzieć „Konfederatów barskich“ a zamiast strzelców tyrolskich, naszych „Czwartaków pod Grochowem“.

Mimo to Kossak tworzył szybko coraz to nowe obrazy, ilustrujące przeważnie manewra armji austrjackiej w Galicji. Obrazy tego rodzaju podobały się publiczności dla oryginalności przedmiotu i fineszji w wykonaniu, ale nabywców nie znachodziły.

Niezrażony tem niepowodzeniem dzielny oficer i utalentowany malarz, dalej zaprawiał swój pędzel na żywych wzorach, nim mu przyszło malować starych wiarusów polskich, odkopanych z pod mogił rozsianych po całym świecie, zacząwszy od wąwozu Somosierry, a skończywszy na mogiłach pod Moskwą.

Pierwszy obraz Wojciecha Kossaka na temat polski przedstawiał atak ułanów Krasińskiego z Kozietulskim na czele pod okiem cesarza Napoleona, kiedy to jeden szwadron naszych walecznych żołnierzy otworzył nieprzebyte komu innemu wejście dla wielkiej armji do Hiszpanji.

Obraz ten wywołał ogólny podziw w Krakowie na wystawie zjednoczonego Towarzystwa stuk pięknych i zaraz też zakupionym został, pomimo, że pod względem pomysłu i techniki malarskiej dużo do życzenia pozostawiał w porównaniu z obrazami na temat wojska austrjackiego. „Artysta nie miał bowiem wzorów żywych a posługiwał się tylko materjałami zawartemi w książkowych opisach. Korzystał on wprawdzie także ze znanej ryciny Verneta, pomogły mu też wiele wskazówki ojca, największego znawcy wojska polskiego z epoki Napoleona i roku 1831, ale wszystko to nie zastąpiło braku odpowiednich i żmudnych studjów w tym kierunku i braku materjałów w naturze.

Ostatecznie jednak szlachetny zapał dla dziejów przeszłości i wysoki talent malarski dokonały swego, i stało się to, czego spodziewać się mieliśmy prawo po synie Juljusza Kossaka. Po zdobyciu „Wąwozu Somo siery“ nastąpił wnet bardzo sympatyczny obraz „Zdobycie przesławnej olszynki (pod Grochowem).“ „Czwartacy, najwaleczniejsi z walecznych, przedstawieni są tak żywo i plastycznie, że zachęcają widza do wzięcia udziału w walce. Obraz ten został reprodukowany przez Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie jako premja dla członków na rok bieżący, a nabył go hrabia Mycielski.

Obok tego artysta nasz nie porzucił ulubionych wojaków austrjackich, wykonał wielki obraz pod tytułem „Jakto landwera atakować będzie“: Ranzoni dla tego obrazu nie mógł znaleźć dosyć pochwały jako też dla drugiego obrazu pokrewnego mu tematem pod tytułem „Markietan“. Oba te obrazy znalazły przychylne przyjęcie na dorocznej wystawie w Monachjum. Niezwykłą niespodzianką dla Ranzoniego i publiczności wiedeńskiej, która zna i lubi prace Kossaka, stały się dwa najnowsze obrazy bojowe z epoki napoleońskiej. Pierwszy z nich przedstawia cesarza Napoleona, ozdabiającego krzyżem legji honorowej jenerała Tadeusza Tyszkiewicza, drugi zaś smutną scenę wzięcia tegoż samego jenerała przez kozaków do niewoli. (Oba obrazy nabył hr. Tyszkiewicz)

Niestrudzony w pracy i studjach Wojciech Kossak kończy obecnie cykl z pięciu obrazów złożony, przedstawiający historję rodu szlacheckiego Hohendorffów, począwszy od czasów króla Jana Kazimierza aż do epoki napoleońskiej. Obrazy te są:

1. Imci pan Hohendorff starosta morangski przyprowadza do Baru pięknie okrytą chorągiew rajtarji królowi Janowi Kazimierzowi na wyprawę przeciwko Turkom.

2 Imci pan Jan Krzysztoff Hohendorff, komendant opoków św. Trójcy, ratuje ze swym pułkiem piechoty w odwrocie z pod Suczawy króla Jana Sobieskiego artylerję koronną i osobę króla Jegomości.

3. Gabrjel Hohendorff, kapitan 14 pułku księstwa Warszawskiego, atakuje tylko jednym batalionem dziesięciotysięczny korpus moskiewski rozkwaterowany w nocy w miasteczku Ihumenia. Atak ten umożliwił jenerałowi Dąbrowskiemu wzięcie Borysowa a Napoleonowi przejście Berezyny.

4. Gabrjel Hohendorff, broniac się massie kawalerji moskiewskiej, ostatnim ładunkiem zabija pułkownika lejbgwardji huzarów grodzińskich.

5. Gabrjel Hohendorff niechcąc się poddać po wystrzelaniu amunicji, rzuca się na bagnety Moskale przejęci uszanowaniem dla garstki walecznych, proszą o zawieszenie broni i zaniechanie walki.

Cykl ten zamówiony jest przez p. barona Kaliksta Hohendorffa.

W obrazach tych, stojących jeszcze na sztalugach, podziwiać można zarówno sumienną technikę jak i stronę historyczną, która świadczy o pilnych a mozolnych studjach artysty. Aby odtworzyć wiernie kostjumy wojsk króla Jana Kazimierza, króla Jana Sobieskiego, kurfirszta pruskiego, Napoleona i rosyjskiej armji z minionej epoki, trzeba było wertować zbiory w archiwum cesarskiem we Wiedniu, w archiwum królewskiem w Berlinie, a co najtrudniej było w archiwum carskiem w Petersburgu

Po ukończeniu pięciu obrazów dla p. Hohendorffa, p. Wojciech Kossak na kilka miesięcy wyjedzie do Monachjum, następnie do Londynu dla studjowania koni angielskich. *C.*

Wybory do Sejmu.

Rezultat wczorajszych wyborów poselskich z miasta Lwowa był — jak to przewidywaliśmy — połowicznym. Absolutną większość głosów otrzymało tylko trzech kandydatów, z kandydatów do czwartego mandatu nikt nie otrzymał absolutnej większości głosów, bo rozbiły się one między pięciu ubiegających się.

Udział wyborców dnia wczorajszego był dość mały, gdyż zaledwie 40 procent uprawnionych do głosowania zrobiło użytek z tego prawa.

Głosowało więc 2.428, a absolutna większość wynosiła przeto 1.215.

Znacznie po nad tę większość otrzymali trzej dotychczasowi posłowie z miasta Lwowa, bo otrzymał:

Dr. Franciszek Smolka 2315 głosów,
Tadeusz Romanowicz 2298 głosów,
Dr. Bernard Goldmann 2042 głosów,
Z reszty kandydatów otrzymali:
p. H Rewakowicz 1119 głosów,
p. M. Michalski 1009 głosów,
Dr. E Czerkawski 410 głosów,
p. St. Niemczynowski 333 głosów,
Dr. J. Weigel 111 głosów,

W obec takiego wyniku wybór powtórny czwartego posła z miasta Lwowa nastąpić ma w poniedziałek dnia 8 b., o czem władza uwiadomi wyborców plakatami.

Na dziś zwołano znowu zgromadzenie wyborców do sali ratuszowej, aby poddać pod jego uchwałę ustanowienie kandydatur, lecz obok tego już wczoraj poważne grona wyborców zastanawiały się, czy w obec rozluźnienia się akcji wyborczej przez burzliwe zgromadzenia wyborcze i udzielenia wotum nieufności komitetowi wyborczemu, nie należałoby wprowadzić akcji wyborczej na właściwe tory, i czy dla skupienia rozbitych głosów nie byłoby wskazanem postawić świeżego kandydata do czwartego mandatu poselskiego w osobie mającej sporo zasług na niwie prac publicznych i posiadającej w naszem mieście wielki mir i uznanie nieposzlakowanego charakteru, wielkiego rozumu i czystości uczuć narodowych.

Bez wątpienia kandydatura ta będzie zgłoszoną na dzisiejszem zgromadzeniu wyborczem a więc uprzedzając to, nie wahamy się wymienić nazwisko tego kandydata, a jest nim p. **Franciszek Zima**, radny miejski i dyrektor Kasy oszczędności.

Jako postskryptum do notatki o wczorajszych wyborach trzeba dodać, że o ile nie było prawie żadnej agitacji za trzema wybranemi kandydatami — bo agitacją nie można przecie nazwać rozdawanie kartek do głosowania przez posługaczy publicznych — to przeciwnie ogromną była agitacja za kandydaturami pp Michalskiego i Rewakowicza.

Za pierwszą agitowało mieszczaństwo, za drugą nieliczni reprezentanci inteligencji, ale za to tłumy żydów, którzy, rozstawiwszy się po schodach i kurytarzach, z semicką arogancją i natrętnością zachwalali kandydaturę p. Rewakowicza, wydzierali wyborcom kartki do głosowania na innych kandydatów a wtykali kartki z nazwiskiem swojego kandydata.

* * *

Na prowincji wynik wyborów poselskich z miast był następny:

1) W **Krakowie** głosowało 1604 wyborców. Wybrani: dr. **Ferdynand Weigel** 1539 głosami, p. **Leon Chrzanowski** 1432 głosami, dr. **Adam Asnyk** 864 głosami.

Czwarty kandydat dr. **Józef Majer** otrzymał 780 głosów.

2) W **Białe** na 142 głosujących otrzymał p. **Franciszek Strzygoski** 138 głosów.

3) W **Brodach** jednogłośnie wybrany p. **Otton Hausner**.

4) W **Drohobyczu** głosowało 974 wyborców. Wybrany p. **Stanisław Szczepanowski** 585 głosami. Kontrkandydat ks. A. Torośski otrzymał 384 głosy.

5) W **Jarosławiu** wybrany p. **Edward Micewski** 511 głosami na 520 głosujących.

6) W **Kołomyi** na 965 głosujących wybrany dr. **Florjan Ziemiałkowski** 883 głosami. Radzca Klusik, pomimo że zrzekł się kandydatury na rzecz p. Ziemiałkowskiego, otrzymał 82 głosy.

7) W **Nowym Sączu** wybrany **jednogłośnie** minister dr. **Juljan Dunajewski**.

8) W **Przemyślu** było głosujących 594. Wybrany dr. **Aleksander Dworski** 514 głosami. Dotychczasowy poseł dr. Walery Wajgart otrzymał 79 głosów.

9) W **Rzeszowie** głosowało 432 wyborców. Wybrany dr. **Wiktor Zbyszewski** 272 głosami, dotychczasowy poseł dr. Alojzy Rybicki otrzymał 160 głosów

10) W **Samborze** głosowało 801 wyborców. Wybrany dr. **Adam Czyżewicz** 611 głosami. Kontrkandydat Niklewicz otrzymał 260 głosów.

11) W **Stanisławowie** na głosujących 182 wybrany posłem dr. **Leon Biliński** 177 głosami.

12) W **Stryju** głosowało 351 wyborców. Wybrany dr. **Filip Fruchtmann** 350 głosami.

13) W **Tarnowie** na głosujących 430 wybrany dr. **Witold Rogojski**

14. W **Tarnopolu** wybory do tej chwili nie są skończone. Wczoraj głosowało 418 wyborców, z tych 256 na p. Juljana Krynickiego, 150 na prof Barwińskiego, a 12 na dra Maxa. Głosowanie odroczono do dzisiaj.

* * *

Z **Izb handlowo-przemysłowych** wybrano: w **Krakowie** p. **Arnolda Rapporta** 20 głosami na 23 głosujących; w **Brodach** p. dr. **Maurycego Rosenstocka** 26 głosami na 27 głosujących.

Z 23 przeto posłów sejmowych, których wybierają miasta i izby handlowo przemysłowe, wybrano dotąd 21 posłów, a z pomiędzy nich wstępują na nowo lub po raz pierwszy do Sejmu pp: Dr. Asnyk, Fr. Strzygowski, St. Szczepanowski, E. Micewski, dr. A. Czyżewicz, dr. A. Dworski, dr. W. Zbyszewski. — Z dotychczasowych posłów z miast nie wybrano pp: K. Bartoszewskiego (w Jarosławiu), dr. E. Czerkawskiego (we Lwowie), dr. J. Majera (w Krakowie) dr. H Maksa (w Tarnopolu) dr. J. Rosnera (w Białej) dr. A. Rybickiego (w Rzeszowie), p. E Uderskiego (w Samborze) dr. W. Wajgarta (w Przemyślu), p. L. Wierzbickiego (w Kołomyi), a w miejsce zmarłego posła z **lwowskiej Izby handlowej**, ś. p. Edwarda Simona wchodzi do Sejmu jako poseł tej Izby dr. **Zdzisław Marchwicki**.

* * *

Następującą odezwę odbieramy z prośbą o umieszczenie:

W porozumieniu z pp. prezesami Rad powiatowych buczackiej, tłumackiej i bohorodczańskiej mam zaszczyt zaprosić na zgromadzenie przedwyborcze szanownych pp. wyborców z większej własności obwodu stanisławowskiego na dzień 8 lipca o godzinie 5 po południu do sali Rady powiatowej stanisławowskiej

Stanisław Brykczyński.

* * *

Z **Skałatu** donoszą nam, że wybór hr. Szczęsnego **Koziebrodzkiego** na posła sejmowego z kurji włościańskiej zrazu zachwiany przez agitację ruską, a następnie świetnie przeprowadzony ogromną większością głosujących, stanie się pamiętnym dla tamecznego powiatu, bo stanie się kamieniem węgielnym zgody i miłości między obu bratniemi ludźmi, zamieszkującemi żyzne Podole. Jawnym wyrazem tego pożądanego zwrotu była uczta po skończonych wyborach urządzona na cześć nowego posła i toasta na niej wznoszone W ich szeregu wymownym był toast ks. dziekana Slusara, który wychylił kielich na cześć obywatelstwa, na cześć szlachty lackiej czy nie lackiej, godnie spełniającej swoje powołanie. W odpowiedzi na ten toast wniósł p. Eustachy Zagórski toast na cześć moralnych przewodników społeczeństwa, na cześć duchowieństwa obu obrządków, a poseł dr. Rosenstock w pięknem przemówieniu podniósł zasługi starszego w narodowej rodzinie obywatelstwa, potrzebę nierozerwalnej jedności społecznej i potrzebę szerzenia oświaty między ludem, która stanie się najskuteczniejszą tamą przeciw rozrywaniu tej jedności.

W dłuższej mowie przedstawił nowy poseł skałacki hr. Koziebrodzki swoje zapatrywania na sprawy publiczne i jak chce pracować w Sejmie, aby skutecznie popierać interesa włościaństwa, a tłumnie koło szanownego posła zebrani wyborcy z całem zaufaniem przerywali to przemówienie częstemi potakiwaniami i zapytaniami, a w końcu gromkiemi okrzykami na cześć swojego posła.

Święto zbratania zakończył kanonik obrz. łac. ks. Morong dziwnie rzewnem przemówieniem o zgodzie i miłości bratniej dzieci tego kraju, które wszystkich do żywego za serce ujęło.

* * *

O wyborze Edwarda hr. **Raczyńskiego** z kurji wiejskiej powiatu **Nowotargskiego** piszą do *Czasu*:

Na d. 2 b. m. zgromadzili się wyborcy i w gmachu urzędu c. k. starostwa pow. rozpoczęło się głosowanie.

Ze 75 gmin do tutejszego powiatu należących, zgłosiło się 72 gmin, stanowiących 139 wyborców, prócz jednego wyborcy, dającego głos za p. Pławickim, 138 głosów oddano na hr. E Raczyńskiego.

Tu pominąć nie mogę, bym nie przytoczył jednej okoliczności, wplątanej przed wyborami, wielce charakteryzującej lud nasz, do którego i nasi poczciwi Rusini, ze wschodniej części powiatu tutejszego pochodzący, mirem solennym z góralami tatrzańskiemi się zamanifestowali.

Na kilka tygodni przed wyborem puszczono między lud włościański tę podstępną baśń: że kandydujący hr. Edward Raczyński żadną miarą obrany być nie powinien, gdyż jest odszczepieńcem od Kościoła katolickiego.

Kto zna lud tatrzański, nabrał tego przekonania, że tenże szczerze przywiązany jest do swej religji; był to zatem przewrotny podstęp, celem obałamucenia ludu, lecz zabiegi tak zdradliwie podsunięte skutku nie odniosły.

* * *

Telegram nasz o wyborze posła z kurji włościańskiej w powiecie **nadwórniańskim** musimy sprostować o tyle, że głosowało tam nie 125 lecz 110 wyborców, i że **jednogłośnie** wybrano ks. Kornelego **Mandyczewskiego**.

* * *

Dziwnie miłemi są bliższe wiadomości o przebiegu wyborów z kurji wiejskiej w **Jaworowie**.

Obeszło się tam bez gorączkowej agitacji za kandydatem polskim, a wystarczył szacunek i powaga, jakie otacza dom Szeptyckich, aby imponującą większością przeprowadzić wybór hr. Jana **Szeptyckiego**.

Powstał wprawdzie w Jaworowie na wezwanie ruskich dzienników lwowskich komitet ruski i przed terminem wyborów rozpoczął silną ale bezskuteczną agitację.

Dowiodła ona, że osłabły wpływy na ludność wiejską tych, co zwykli przemawiać imieniem narodu ruskiego. Na kontrkandydata wybrano p. Truchima, który wzorowe prowadzi gospodarstwo w majątku swej żony. Wybór tego kandydata był dowodem, że chcąc odciągnąć coś głosów hr. Szeptyckiemu, musiano poszukać we dworach kandydata partji ruskiej, a więc, że lud ma zaufanie do dworu bez względu na narodowość lub barwę, nie próbowano nawet wysunąć jakiegoś politycznego prowodyra w sutannie lub bez niej, bo mniej by jeszcze zdołał zyskać głosów.

Lecz niemałe było rozczarowanie opozycji, gdy za p. Truchimem padł pierwszy głos, a p. starosta stwierdził, że ten kandydat nie opłaca nigdzie podatków, nie jest wyborcą, a więc jest niewybieralnym. Ze skrutynjum okazało się, że na hr. Szeptyckiego padło 98 głosów, na p. Truchima 37; skoro jednak kandydat ten nie jest wybieralnym, głosy te nieważne, przeto hr. Szeptycki wybrany został **jednogłośnie**.

Po dokonanym wyborze wszyscy wyborcy poszli gromadnie złożyć życzenia ponownie wybranemu posłowi, a nie obeszło się przy tej sposobności bez przedłożenia mu życzeń i próśb ludności. W rzędzie tych życzeń stała na czele prośba o wyjednanie reformy szkół ludowych w duchu religijnym i bardziej praktycznym, dalej prośba o zniesienie lub przynajmniej zniżenie taks spadkowych i wiele innych.

Serdeczna ta pogadanka trwała przeszło godzinę i miała charakter iście patrjarchalny, przeplatały ją liczne „Mnohaja lita!“ a obok sukman włościańskich stały przy boku szanownego posła kapoty przedmieszczańskie i duchowieństwo obu obrządków, łącząc swoje życzenia z życzeniami wyborców.

Hr. **Jan Szeptycki**, jeśli się nie mylimy, z obecnym wyborem rozpoczyna już trzecie sześciolecie swojej służby parlamentarnej.

* * *

Wiadomości przesłane nam o przebiegu wyborów w **Jaśle** są nader przykre, a wprost wstrętnym obraz tej rozpaczliwej agitacji, którą posługiwało się stronnictwo przeciwne kandydaturze hr. Franciszka Mycielskiego a forytujące zrazu kandydaturę p. Ziemiałkowskiego a następnie kandydaturę jego klienta, aptekarza Palcha. Prócz nielicznej falangi demokratycznej, zrekrutowanej w pośród inteligencji małomiasteczkowej, należało do tego stronnictwa niestety kilku księży z okolic Dębowca, a jako dźwigni, aby wysadzić z krzesła poselskiego hr. Mycielskiego, użyto wyborców ruskich, niemających swojego własnego kandydata. Tych więc pojono, a na pół pijanych szczuto na spokojnych wyborców polskich. Odbywały się więc sceny, które więcej przypominały burdy karczemne niż agitację wyborczą.

Szczytu bezczelności dosięgły one przy rozpoczęciu drugiego głosowania. Każdy stronnik hr. Mycielskiego, wstępujący do lokalu wyborczego witany był piekielną wrzawą, sykaniami i niejednokrotnie nawet kułakami. Na ks. Godka, proboszcza z Czermnej, rzuciła się gawiedź na placu przed starostwem i byłaby go poturbowała, lecz ksiądz obdarzon od natury olbrzymią siłą nie przyzywając nawet żandarmerji, która, nawiasem powiedziawszy, obojętnie przypatrywała się gwałtom, sam dał sobie radę z napastnikami. W obec takich gwałtów kilkudziesięciu mieszczan i zamożniejszych włościan z pod Frysztaka i Kołaczyc, widząc, że zanosi się na rabunek i bójkę, odjechało, a w skutek tego hr. Mycielski przy drugiem głosowaniu otrzymał tylko 70 głosów, a stronnictwo Palch-Ziemiałkowski przy pomocy pijanych Rusinów przeprowadziło wybór mimo protestu znacznej części komisji wyborczej, która niechciała patrzeć przez palce na gwałty i bezprawne teroryzowanie wyborców.

W przebiegu wyborów nie brak było momentów humorystycznych. Jednym z nich było uwięzienie przez miejską policję wyborców bitych zamiast bijących i stąd niezmierna radość pauprów ulicznych, którzy z śpiewkami na ustach i drwinkami odprowadzali aresztowanych do ratusza.

* * *

Stanisławów 4 lipca. Zanim was dojdzie ten list, będziecie już zapewne telegraficznie uwiadomieni, że miasto nasze ponownie wybrało swoim posłem do Sejmu dr. Leona Bilińskiego. Odbierając tę wiadomość uderzy was bezwątpienia niemile, że na 955 uprawnionych do głosowania wyborców stanisławowskich, jawiło się ich jedynie 182 na placu wyborów

Pomyślicie sobie zapewne, że dziwnie apatycznym musi być ten ludek stanisławowski, kiedy nawet w tak ważnym akcie obywatelskim, jakim są wybory, tak nieliczny bierze udział. Owóż taki sąd o naszem poczuciu praw i obowiązków byłby niesłusznym, bo nie naszą to winą, iż przewodniczący komisji wyborczej, dr. Walery Szydłowski, bezprawnie zamknął głosowanie o godz. pół do jedynastej przed południem, a przeto ogromną liczbę wyborców niedopuścił do oddania swoich głosów.

Akt wyboru rozpoczął się bardzo poważnie, bo pierwszy do urny wyborczej przybył ks. biskup Pełesz wraz z całą kapitułą, a za nim duchowieństwo łacińskie i liczna inteligencja, wyjątkowo wolna w tej porannej godzinie od zawodowej swojej pracy. Wszyscy głosowali na dr. Bilińskiego, tak że do czasu bezprawnego zamknięcia głosowania jeno trzy głosy dostały się innemu kandydatowi.

Oburzenie przeciw postępkowi dr. Szydłowskiego jest ogólne

* * *

Na życzenie profesora dr. Teofila **Ciesielskiego** chętnie prostujemy, iż w numerze naszego pisma z dnia 4 lipca zaszła w sprawozdaniu z posiedzenia wyborców miasta Lwowa, które się odbyło w dniu 3 lipca, pewna niedokładność w streszczeniu przemówienia dra Teofila Ciesielskiego.

Mianowicie dr. T. Ciesielski bronił w swem przemówieniu gorąco kandydatury dr. Euzebiego Czerkawskiego, zbijając zarzuty, jakie niesłusznie przeciw tej kandydaturze podnoszono; wezwany zaś przez dra Lilla do kandydadowania, oświadczył, że kandydować nie może, gdyż jest tego przekonania, że należy wybrać ponownie wszystkich czterech posłów dawniejszych, jako mężów, którzy w niczem zaufania swych wyborców nie zawiedli, a to tem bardziej, że sami kandydatury swe ponownie zgłosili.

Kronika.

Lwów, dnia 5 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Puźniki, w powiecie buczackim, na wewnętrzne urządzenie kościoła, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania i przeniesienia. Minister wyznań i oświecenia zamianował nauczycielami rzeczywistymi w szkołach średnich, suplentów: Aleksandra Radeckiego z gimnazjum w Stryju dla gimnazjum w Przemyślu, a Władysława Sluzara z gimnazjum w Nowym Sączu dla gimnazjum w Samborze.

Ministerstwo handlu zamianowało rakietnika ciężkiej baterji, dywizji nr. 22 Karola Polaska, porucznika pułku piechoty nr. 58 Henryka Münicha, porucznika batalionu nr. 71 piechoty obrony krajowej Józefa Fortnera i podporucznika bataljonu nr. 53 piechoty obrony krajowej Wilhelma Gawackiego asystentami pocztowemi, a Dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła Polaskę, Fortnera i Gawackiego do Krakowa, zaś Münicha do Lwowa.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował bezpłatnym auskultantem, dla swego okręgu, praktykanta sądowego dr. Ignacego Wietgusa.

Slub. W kościele OO. Bernardynów dnia 1 bm. o godz $1/2$12 przedpołudniem pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. dr. Hieronimem Michałem Köllerem, praktykantem konceptowym Namiestnictwa, urzędującym w biurze prezydjalnem, a panną Heleną Czarkowską, siostrą ordynata Tadeusza Czarkowskiego-Golejowskiego.

Pożegnanie na kolei. Zebrane w komplecie grono urzędników tutejszej administracji podatków, z byłym naczelnikiem p. radzcą skarbowym Łuczkiewiczem na czele, żegnało w dniu 2 b. m. na dworcu kolei Karola Ludwika, ogólnie szanownego i lubionego w gronie urzędników oraz w szerszych kołach towarzyskich, starszego inspektora p. Jana Bernera, przeniesionego do Mielca. Odchodzący jako współpracownik i kilkakrotnie zastępca kierownika tego urzędu, wyjątkowemi zaletami prawego charakteru, otwartem koleżeńskiem postępowaniem i przykładnym taktem zaskarbił sobie u wszystkich współpracowników głęboką sympatję, prawdziwą przychylność i wysoki szacunek; z szczerym też żalem żegnano go, życząc serdecznie „Szczęść Boże“ na nowem stanowisku.

Wynik egzaminów dojrzałości. Egzamina dojrzałości w c. k. IV gimnazjum we Lwowie odbywały się pod przewodnictwem profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Józefa Rostafińskiego od 24 czerwca do 3 lipca 1889. Do egzaminu przystąpiło 43 uczniów publ. i 1 eksternista, razem 44. Z tych uznano: Za dojrzałych z odznaczeniem 8, za dojrzałych 27. Do egzaminu poprawczego przypuszczono 4, reprobowano na rok 5. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Bielawski Stanisław, Fibich Stanisław, Grünberg Józef, Hückel Juljan, Paszkowski Walery, Podsoński Władysław, Rolny Wilhelm, Seyfried Kamil. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bielański Roman, Bielecki Wojciech, Fisch Abraham, Goldfarb Dawid, Horodyski Ludwik, Huber Maksymiljan, Kropf Henryk, Lipski Konstanty, Lebl Mieczysław, Malisz Tadeusz, Menkes Fryderyk, Motal Edward, Orzechowski Aleksander, Polturak Adolf, Przygodzki Janusz, Sajewicz Emil, Schmidt Karol, Staniszewski Władysław, Stroka Felicjan, Terlecki Władysław, Topolnicki Juljusz, Towarnicki Leon, Vracec Władysław, Walter Karol, Wonsch Emil, Paczosiński Adam (eksternista).

Doroczny popis uczniów w Zakładzie ciemnych we Lwowie odbędzie się dnia 8 bm. o godzinie 10 przedpołudniem.

Festyn. W niedzielę (dnia 7 bm.) odbędzie się wielki wspaniały festyn, połączony z bogato uposażoną loterją fantową, ogniami sztucznemi itd., przy udziale dwóch muzyk, nad stawem w ogrodzie Kiselki, a w razie niepogody w następną niedzielę

Festyn ten odbędzie się w celu wzmocnienia funduszu stypendyjnego dla sierót po zmarłych weteranach pozostałych.

Zmarli. Helena Antonina z Blicharskich Slawiczek, zmarła we Lwowie w 58 roku życia.

Józef Ziemba, zmarł we Lwowie 55 roku życia.

Feliks Sochacki, urodzony w r. 1873, zmarł we Lwowie.

Z pod Zaleszczyk 3 lipca.

W dniu 29 z. m. odbyła się u nas rzadka uroczystość poświęcenia kościoła obrządku łacińskiego w Dupliskach, własności Witołda hr. Wolańskiego.

Kościół ten w stylu gotyckim z cegły i ciosu wzniesiony, cementem zewnątrz i wewnątrz wyprawiony, bardzo starannie wykończony i blachą pokryty, mieści w sobie obszerne grobowce. Dumnie wznosi on swe ramiona i sprawia przyjemny widok, a tak jest piękny, że mógłby rywalizować o pierwszeństwo z innemi świątyniami, choćby w stolicach państw katolickich. —

Kościół ten został staraniem i kosztem wyłącznie właściciela tej posiadłości Witołda hr. Wolańskiego wzniesiony, za co mu się należy najwyższe uznanie, tem bardziej, że najbliższy kościół obrz. ł. o 2 mile jest oddalony.

Poświęcenia dokonał ks. arcyb. Feliński z upoważnienia ks. arcyb. Morawskiego. — Już wcześnie 28 czerwca przybył ks. arcyb. Feliński do Duplisk powitany w Kasperowcach (o dwie mile od Duplisk) przez hr. Wolańskiego, ks. Sojewicza, proboszcza o. ł.,

w towarzystwie banderji z 60 włościan konno z chorągwiami o barwach narodowych, witany przez bardzo licznie zgromadzony lud po wsiach i drogach okrzykami „Niech żyje!“ Przybycie do Duplisk oznajmiły salwy z moździerzy.

W dniu 29 czerwca zebrało się parę tysięcy ludzi; ks. arcyb. Feliński dokonał poświęcenia kościoła wśród asysty licznie zebranego kleru obu obrządków, a przemowa tego arcypasterza wzniosła, dźwięczna i z serca płynąca, tak rozrzewniła tłumy, że i sędziwy mówca i słuchacze płakali.

Ojciec św. nadesłał bulę, nadającą zupełny odpust dla pobożnych przy poświęceniu obecnych, równie coroczny odpust w dzień św. Władysława dla tego kościoła, a nadto błogosławieństwo dla ukochanego syna Witołda hr. Wolańskiego, a ks. kardynał Ledóchowski w obszernym własnoręcznie do Witołda hr. Wolańskiego wystosowanym liście, w ciepłych słowach przesłał swoje błogosławieństwo i wyrazy uznania.

Po skończonej uroczystości licznie przybyli goście z bliższych i dalszych stron gościnnie w domu hr. Wolańskiego podejmowani zostali.

Ks. arcyb. Feliński udzielał Sakramentu bierzmowania przez trzy dni (29 i 30 czerwca i 1 bm.), poczem 1 bm wieczorem, odprowadzony przez hr. Wolańskiego udał się do kolei w Czortkowie, żegnany jak był witany serdecznie i entuzjastycznie przy wystrzałach moździerzowych przez tę samę banderję włościan do Tłustego odprowadzony, przyjmowany uroczyście w przejeździe przez Tłuste przez ks. proboszcza Puchalskiego i tłumy ludu.

Z Warszawy piszą do *Dziennika Pozn.* — Konsul jeneralny austro-węgierski baron Krauss opuścił dotychczasowe swe stanowisko i przydzielony został do ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu. Pozostawił on po sobie sympatyczne wspomnienia, jako towarzyski i taktowny człowiek, zachowujący na swem stanowisku powagę.

Po odjeździe szacha perskiego chodzą teraz po mieście różne anegdotki z czasów jego tu pobytu. Między innemi jedna związana z nazwiskiem Marji Andrejewny Hurkowej. Podczas danego na cześć szacha balu na zamku, było gorąco, a najbardziej szachowi, który nigdy nie zdejmuje z głowy czapki. Zwrócił się więc do pani Hurkowej w poufnej rozmowie z uwagą, że jest gorąco i zapytał, czyby nie można otworzyć okien. Pani Hurkowa miała na to odpowiedzieć, że nic nie ma przeciw temu, choć jest w stroju *decolté* — ale może inne damy...

Na to szach odwrócił się od Hurkowej i głośno rozkazał pootwierać wszystkie okna. *Si non é vero...*

W każdym razie macie oto ilustracją, jak nasza ulica lubi i poważa Marją Andrejewnę, skoro nazwisko jej łączy z tak komicznemi przygodami. Bądź co bądź, dwutygodniowy pobyt szacha dał się miastu materjalnie we znaki. Szach temu nie winien, lecz rząd. Kazano właścicielom domów pozakupywać i powywieszać flagi zielono białe (perskie kolory). Zważywszy, że flaga kosztuje 1 rs. 35 kop., a każdy właściciel domu najmniej dwie sprawić musiał, że nieruchomości w Warszawie jest około czterech tysięcy, to wypadnie kilkotysięczny wydatek obywateli miasta, niczem dla nich nie usprawiedliwiony.

Co więcej, rząd otworzył kredyt na koszta przyjęcia szacha. Podobno koszta te wynoszą parękroć stotysięcy rubli. Zdawało się, że kredyt będzie dany ze skarbu państwa, tymczasem ma ta suma być rozłożona na obywateli miejskich..

W Petersburgu szach chciał być o dni kilka dłużej, ale car podobno się wyraził, że trzy dni w Petersburgu będzie dla szacha „dowolno“ (dosyć); wysłali go więc aż na dwa tygodnie do nas i kazali nam go karmić, bawić, wszystko za nasze pieniądze. Dobrze pojęta gościnność! Prawda?

Zgubiony pierścień. Dnia 3 lipca wieczorem zgubiono idąc z ulicy Akademickiej obok Pełtwi na ulicę Zyblikiewicza pamiątkowy pierścień złoty, składający się ze 4 połączonych obrączek z kamieniem rodzaju w niebieski kolor wpadającego szafiru, na którym wyryte są litery T. T. — Łaskawy znalazca raczy zgłosić się pod l. 6 parter, ulica Zyblikiewicza do pani Tarnawskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Przeglądu polskiego** zeszyt 1 (rocznik 24) na miesiąc lipiec zawiera:

I Alfred hr. Potocki (wspomnienie pośmiertne) przez Stanisława Tarnowskiego. — II. Filozofja na dworze Medyceuszów, przez ks dra Stefana Pawlickiego. — III Stój chwilo! powieść (ciąg dalszy). przez Stanisława Pileckiego. — IV. Guarini i jego poselstwa, przez dra Stanisława Windakiewicza. — V. Poglądy na epokę lodową (dok.) przez Wł Satkego i Wł. Bober-kiego. — VI Kronika literacka. Dzieła Józefa Szujskiego, wydanie zbiorowe, serja II tom IX: Historji polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście. — M. Bielski: Satyry (1569) — B. Bucher: Die alten Zunft- und Verkehr-Ordnungen der Stadt Krakau, nach Balthasar Behem's „Codex Picturatus“ in der k. k. Jagellonischen Bibliothek. — M Vachon: Philibert de l'Orme. — Ph Burty: Bernard Palissy. — Picatoste: Estudios sobre la grandeza y decadenza de Espana Los Espanoles en Italia. 3 tomy. — G. Monod: Bibliographie de l'histoire de France. — Z literatury powieściowej. K. Junosza (Szaniawski): Wilki oraz inne szkice i obrazki. VII. Przegląd polityczny, przez *,*.

Rozmaitości.

— **Zbrodniarz na emeryturze.** Maupassant w ostatniej swej książce odbywa z czytelnikiem swym wycieczkę wzdłuż Riviery. Kończy ją następującą anegdotą o księstwie Monaco:

Wielki monarcha pokojowy małego przylądka, panujący nad spokojną garstką swoich poddanych, miał raz w obrębie swego państwa jednego... zbrodniarza. Potwór ten został stawiony przed sąd i skazany przezeń na śmierć. Ale wyrok taki sprawiał trudność niemałą.

W całem państwie nie było kata ani gilotyny. Książę chciał wypożyczyć jednego i drugiej z Paryża, lecz okazało się, że koszta takiego najmu wyniosłyby 16.000 fr. Monarcha zastanowił się, że gra nie warta świecy. Szesnaście tysięcy franków za głowę jakiegoś tam nędznika... przenigdy!

Państwo włoskie zobowiązało się wprawdzie dostarczyć narzędzia egzekucji i wykonawcę jej za cenę 12.000 fr., ale dla uzyskania tej kwoty trzebaby nałożyć podatek po dwa franki na głowę.

Najwyższy sąd obradował nad tem długo. Nakoniec postanowił karę śmierci zmienić na dożywotnie więzienie. Ale i więzienia nie było. Musiano je wystawić i opłacać dozorcę dla pilnowania przestępcy.

Pół roku wszystko szło dobrze, więźniowi nawet było niezgorzej. Po upływie tego czasu przedłożono księciu rachunek wydatków na wzniesienie więzienia, utrzymanie dozorcy i więźnia.

Książę, bardzo oszczędny z natury, przejrzawszy cyfry, zasępił się i począł rozważać, że pozycja ta mogła obciążać budżet państwowy Bóg wie ile lat, bo więzień był młody i zdrowy; zawezwał tedy ministra sprawiedliwości w celu naradzenia się nad zredukowaniem tego wydatku. — Owocem tej konferencji było skasowanie posady dozorcy. Liczono, że więzień pozostawiony sam sobie, nie omieszka uciec i przetnie tym sposobem kłopotliwą sytuację. Jeden z kuchcików miał mu nosić pożywienie.

Ale przestępca nie czynił najmniejszego usiłowania w celu odzyskania wolności.

Pewnego dnia, gdy nie przysłano mu jedzenia, przyszedł upomnieć się o nie do pałacu i odtąd oszczędził kuchcikowi kłopotu przynoszenia mu jego dziennej porcji. Oprócz tej wycieczki nie opuszczał na chwilę więziennej celi. Położenie stawało się ambarasującem — nie dla zbrodniarza lecz dla sędziów. Zebrali się oni powtórnie na naradę i zaproponowali przestępcy opuścić państwo Monaco. Odmówił.

„Jestem waszym więźniem — rzekł — osądzonym i skazanym przez was. Spełniam sumiennie wasz wyrok. Pozostanę, gdzie jestem.“

Najwyższy trybunał nie wiedział, jak sobie począć. Książę pienił się ze złości. Po długich konferencjach postanowiono wreszcie wypłacać, winowajcy 600 fr. rocznie pod warunkiem, że opuści Monaco. Taka propozycja przemówiła mu do przekonania. O pół mili po za granicą posiadłości swego władzcy, wydzierżawił kilka morgów gruntu i uprawia je szczęśliwie do dziś dnia, chowając w sercu głęboki szacunek dla przedstawicieli sprawiedliwości państwa Monaco.

— **Pamiętniki księżniczki arabskiej.** Osobliwa książka pojawiła się w Berlinie. Pewna odaliska, córka sułtana, przebywszy przez lat 20 w haremie, dała się następnie wykraść jakiemuś kupcowi z Hamburga i resztę dni swoich przebyła jako gospodarna i skrzętna *Hausfrau*. Nauczywszy się w nowem tem otoczeniu zdawać sobie sprawę ze swych wrażeń, ogłasza ona ciekawe pamiętniki. Urodziła się w przepysznym pałacu na wyspie Zanzibar, nazywała się Salme i miała skórę koloru czekolady. Ojcem jej był waleczny Sejjid-Seid, iman Maskatu, w Arabji, sułtan Zanzibaru, prawem zdobyczy od r. 1784. Przyszła ona na świat w r. 1844, gdy ojciec jej miał co najmniej lat ośmdziesiąt. Harem jego składał się ze stu żon; pomimo podeszłego wieku, sułtan sprowadzał wciąż nowe odaliski z Azji i Afryki. Pomiędzy niemi krwią gorącą odznaczały się Abisynki. Zazdrośne i mściwe, unosiły się łatwo — pałac sułtana był nieraz polem strasznych rywalizacyj. Czerkieski, nie tak namiętne w wybuchach zazdrości, mając świadomość wyższości swej rasy, pogardzały innemi małżonkami. Wszystkie one grupowały się według narodowości i koloru skóry, a ze stowarzyszeń tych zradzały się zapamiętałe nienawiści dla przeciwnego obozu. Skoro tylko dzieci mogły skojarzyć dwa pojęcia, stawały po stronie matek, zwiększając ten zamęt i wrzenie w pałacu Sejjid Seida. A dzieci było dużo — przeszło sto. Czasami w jednym roku sułtan pięcio i sześciokrotnie bywał ojcem. Każde z tego licznego potomstwa codzień po modlitwie i kąpieli musiało oddać pokłon Sejjidowi. Przyjmował ich uprzejmie, sprawdzał, czy mają na sobie wszystkie klejnoty, czy włosy ich są w porządku i rozdawał mniejszym z tej gromadki francuskie cukierki.

Następnie rodzina udawała się na śniadanie. Stół zastawiany był w galerji lub w jednej z wielkich sal pałacowych, prezydował przy nim stary sułtan, w otoczeniu swych dzieci, wnuków i prawnuków obojga płci; matki tylko nie były dopuszczone do stołu władzcy, jako istoty niższe, a ta prohibicja odnosiła się tak dobrze do t. zw. *sarari*, jak i do małżonek prawych, nawet do matki następcy tronu.

— **Ze świata roślinnego.** Nie od rzeczy wiedzieć, skąd do nas przyszły niektóre rośliny, kwiaty i drzewa. Otóż żyto i pszenicę sprowadzono ze stepów Tartarji i południowej Rosji. Ojczyzną jęczmienia i żyta jest wschód Azji środkowej. Rzodkiew przyniesiono z Chin. Z Chin też importowano do Włoch pomarańcze. Proso przyszło z Indyj; tak samo i tatarka. Roku 1696 zaczęto w Ameryce próbować uprawy ryżu, który początkowo za pokarm uważanym nie był. Później dopiero się przekonano, że zmiękczony w gotowanej wodzie jest posilającym. Bób pochodzi z nad jeziora Kaspijskiego. Z Indyj wschodnich mamy len, a konopie z południowej Europy. Ze wschodu mamy czosnek, a z południowego Sybiru szczypior. Cebulki mamy z Palestyny, z Askalonu. Szparagi w XVIII wieku sprowadzono z Włoch. Pierwsze cebule ze Wschodu. Kopr z Hiszpanji. Pietruszkę z Egiptu. Ziele czyśćcowe z Syberji, a korbal z Rosji azjatyckiej. Melony z ojczyzny Kałmuków. Kalafiory z wyspy Cypru. Pachnące hjacenty najpierw sprowadzono z nad cieśniny Trackiej około 1560 roku. Tulipany z Kapadocji około r. 1559. Różezimowe z Tunisu. Słoneczniki z Ameryki. Najpiękniejsze gatunki jabłoni i gruszy pochodzą z Egiptu z Syrji, Grecji. Pierwsze jabłka sadzono potem w Rzymie. Brzoskwinie importowano z Epiru, a orzechy z Persji przyszły najprzód do Włoch. Pergamoty z Turcji. Figa z Azji do Francji. Oliwa z Cypru do Grecji, a potem do Włoch. Wino ze Wschodu już w VI wieku po założeniu Rzymu uprawiano we Włoszech. Roku już 282 nakazał cesarz Probus, aby wszystkie władze popierały w wszelki możebny sposób uprawę wina. Kasztany sprowadzono 1550 roku z północnej Azji, a najmocniejszą truciznę, jaką dotychczas mamy, z gór Himalajskich.

— **Sen i sny.** Poszukiwania statystyczne nad snem i śnieniem robił w Dorpacie Fr. Heerwagen, a wynik takowych ogłosił w piątym tomie „Philosophische Studien“ Wundta.

Sny są częstsze, gdy się śpi lekko.

Co do płci zachodzi znaczna pod względem snu różnica. — Kobiety mają w ogóle sen daleko lżejszy od mężczyzn i śnią więcej. W późniejszym wieku śnią kobiety mniej, ale sen ich staje się jeszcze lżejszym. Także i żywość snów jest większa u kobiet i stoi w ścisłym związku z ich częstością. — Osoby, które wiele śnią, przypominają sobie sny łatwiej jak osoby rzadko śniące.

U mężczyzn częstość snów zdaje się nie wywierać żadnego wpływu na długość snu. Tymczasem kobiety śniące często śpią prawie godzinę dłużej jak te które rzadko śnią; tak w ogóle osoby śpiące lekko śpią godzinę krócej jak śpiące twardo.

Potrzeba spania jest u kobiet większa jak u mężczyzn. — Czas potrzebny do zaśnięcia jest przeciętnie większy przy częstych snach i drzemaniu. — Osoby śniące rzadko albo mające sen twardy są na drugi dzień rano rzeźwiejszemi, aniżeli śniące często lub śpiące lekko.

Nerwowość, bardziej rozpowszechniona u kobiet, występuje częściej w połączeniu z lekkim snem i rzadkiem śnieniem.

Heerwagen zaleca statystyczną metodę badania także dla innych poszukiwań psychologicznych.

— **Długowieczność drzew.** *La Culture* podaje tabelkę, w której oznaczono jak długo żyć mogą drzewa napotykane powszechnie w lasach, parkach i ogrodach. W objaśnieniu dodano, iż rozumie się, że mowa jest o drzewach rosnących w gruncie dla nich odpowiednim i w klimacie wzrostowi sprzyjającym.

I tak: Osika i wierzba biała 50 do 60 lat, brzoza 80 do 90 lat, akacja *(robinia pseudoacacia)* 100 lat, grab 150 lat; klon, klon polny, jawór i platan 150 do 200 lat; sosna i jarząb 200 lat, jodła i buk 300 lat, lipa 500 lat, a modrzew, kasztan jadalny i dąb czerwony kilka wieków.

— **Pomysłowy aptekarz.** Właściciel apteki w pewnem miasteczku, w gub. lubelskiej położonem, jak donosi *Gaz. Lub.*, nie mogąc ze sprzedaży leków wyżywić rodzinę, wpadł na pomysł wielce oryginalny. Obok apteki otworzył handel artykułów spożywczych i kramarszczyzny i odtąd ma dochody dobre. Co więcej, kmiotkowie, kupując inne towary, przyzwyczajają się do kupna lekarstw i porzucają owczarzów.

— **Nowy wynalazek.** Edison, jak zapowiada *Figaro*, pracuje nad wynalezieniem przyrządu, który pozwalałby widzieć w odległości setek wiorst... Jak zapewnia nadsekwański dziennik, Edison za dwa lata ukończy swoją pracę, której zasadę już wynalazł.

Część ekonomiczna.

= **Układy w sprawie założenia drugiego toru** na kolei Karola Ludwika, prowadzone między Radą zawiadowczą tej kolei a ministerstwem handlu, doprowadziły do tego rezultatu, że koszta tych robót nie obciążą stale akcjonarjuszów. — Szczegółowe plany na założenie drugiego toru na linji Kraków Dembica są już na wykończeniu, a założenie ma być rozpoczęte jeszcze w roku bieżącym.

Na razie odstąpiono od projektu skonwertowania obligów pierwszeństwa z 4 i pół na 4 prc., lecz nie zaniechano wcale tego projektu, który w każdym wypadku poprzedzi upaństwowienie kolei Karola Ludwika.

= **Ubezpieczenie od strat** na papierach loteryjnych, w razie ich wylosowania z najniższą wygraną nie jest rzeczą nową na Zachodzie Europy. W obec wysokiego kursu papierów loteryjnych najniższa wygrana narażała właściciela na straty niejednokrotnie dość dotkliwe. I tak w losach miasta Stanisławowa najniższa wygrana wynosi obecnie 35 zł., a kurs tych losów doszedł dziś do wysokości 38 zł. Kto przeto posiadając taki los trafi najniższą wygraną poniesie stratę 13 zł., prócz eskontu, który będzie musiał zapłacić kantorom, aby uniknąć kłopotu udawania się po pieniądze aż do kasy miejskiej w Stanisławowie.

Tak samo ma się rzecz z innemi losami n. p. z rozpowszechnionemi u nas losami cesarskiemi, które dziś płacą się po 128 zł., a których najniższa wygrana wynosi 118. zł., lub z losami Rudolfa, płaconemi dziś po 20 zł., przy najniższej premji 12 zł.

Dla właściciela jednego lub dwóch losów straty takie przez wylosowanie z najniższą wygraną mogą nie być zbyt przykremi, kto jednak posiada większą ilość papierów loteryjnych dla tego tylko pożądaną może być instytucja zabezpieczająca go od podobnych strat, lecz o ile nam wiadomo, nie ma jej dotąd w Austrji, lub co najmniej nie ma z tak solidną poręką, aby budziła zaufanie publiczności. Takiego ubezpieczania podejmuje się wprawdzie wiele kantorów, lecz czyż można mieć absolutną pewność, że opłacane premie asekuracyjne nie pójdą na marne, a w razie wylosowania posiadanych papierów loteryjnych otrzyma się przyrzeczone odszkodowanie?

= **Ck. uprzyw. gal. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 30 czerwca rb. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 14,549.700, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 12,921.800, asygnacyj kasowych zł. 1,864.050.

Wiedeń 3 lipca.

(Z) Mdłe usposobienie na giełdach zagranicznych, szczególnie paryskiej; rola jaką grał rosyjski Pers ani przy uroczystościach serbskich odegrał i niekorzystne doniesienia o stanie urodzajów na Węgrzech, w połączeniu z panującym już od dni kilku brakiem ochoty do zawierania transakcji, oddziałały niekorzystnie na giełdę dzisiejszą i spowodowały spadek prawie wszystkich papierów. — Najwięcej ucierpiały Sztatsbahny, renty straciły za kursie około $^1/_4$ pr., ku końcowi podniosły się trochę, lecz nie mogły osiągnąć wczorajszego kursu.

Z papier w bankowych spadły nieznacznie kredyty, o inne wcale nawet nie pytano. Dewizy i monety odrobinę podrożały.

Oto ostatnie notowania:

Kred. austr. 301·10, węgier. 313 25, anglob. 122·50, uniony 224 90, bankvereiny 106·—, länderbanki 225·10 ludwiki 201·25, czerniowiec. 236 —, renta papier. 83 60, srebrna 84 30, austrj. złota 109 80, papier. 99 15, węg. złota 100 25, papierowa 94 85.

Ruble 1·21 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Tarnopol 5 lipca godz. 12 min. 20 (pryw.) Wybór dotąd nieskończony. Napływ wyborców ogromny. Dotąd stosunek głosów ten sam jak wczoraj.

Krynicki ma większość około 80 głosów po nad Barwińskim. Maks otrzymał zaledwie 20 głosów.

Wiedeń 5 lipca. Komisja budżetowa austrjackiej delegacji załatwiła resztę tytułów ekstraordinarjum ministerstwa wojny.

Minister wojny oświadczył przy obradach nad wydatkiem na urządzenie 14 ciężkich bateryj, że potrzebną jest rzeczą liczbę armat podnieść do tej wysokości, któraby odpowiadała stosunkom w innych armjach, przytem podniósł minister, że właśnie na tem polu byłoby rzeczą niebezpieczną pozostać w tyle.

Przy tytule 23, wydatek na utworzenie trzeciego bataljonu pułku kolejowego, oświadczył minister wojny, że powiększenie tego pułku jest koniecznie potrzebnem i musi on żądać przydania co najmniej jednego bataljonu, gdyż inne armje w tym względzie o wiele raźniej naprzód idą.

Minister wskazał na to, w ilu wypadkach użyć można korzystnie tego pułku, który czynnym jest nie tylko przy budowie kolei ale potrafi także prowadzić ruch na poszczególnych przestrzeniach z najlepszym skutkiem, jak to już uznanem zostało.

Po przyjęciu extraordinarium rozpoczęto obrady nad zwykłemi wydatkami na wojsko.

Na różne zapytania delegatów Heilsberga, hr. Falkenhayna, Dumby, Demla, Mattuscha objaśnił minister wojny szczegółowo w pierwszej linji nową instrukcję dla jednorocznych ochotników i oświadczył, że punkt jej ciężkości leży w praktycznem wykształceniu.

Ministerjum wojny prowadzi rokowania z ministerstwem oświaty w sprawie ulg przyznać się mających jednorocznym ochotnikom, szczególniej słuchaczom medycyny.

Co do wojskowej procedury karnej, to toczą się rokowania między pięciu ministerstwami, nie ma widoków jednakże, ażeby istniejące sprzeczności usunąć się dały.

W sprawie zainicjowanego założenia napowrót wojskowej akademji medycznej t. zw. Josefinum, oświadczył minister, że zastanowi się jeszcze nad tą sprawą. Z własnego doświadczenia może on już teraz powiedzieć, że Josefinum kształciło tęgich lekarzy z pożytkiem dla armji, przeciw ponownemu założeniu jednakże tej akademji stawiają z różnych stron przeszkody trudne do usunięcia.

Co się tyczy powierzania liwerunków wojskowych małym przemysłowcom, uczyniono już w tym względzie wedle możności próby, i trzeba będzie ich rezultatu wyczekać. Minister odniósł jednakże to wrażenie, że większej części konkurentów rozchodzi się tylko o zrobienie pieniędzy, a nie o względy na koszta i bezpieczeństwo skarbu wojskowego. Zarząd wojskowy uczyni wszystko możliwe, ażeby o ile to możliwe wejść w styczność z producentami artykułów z pierwszej ręki. Jeneralny intendant szef sekcji Lambert zdał sprawę o postępowaniu przy oddawaniu liwerunków wojskowych i wskazał na to, że przy konkursie rozpisanym w zeszłej jesieni z kilku oferentów, którzy się zgłosili, żaden nie odpowiedział postawionym warunkom i potrzeba będzie rozpisać nowy konkurs.

Co do stowarzyszenia czerwonego krzyża, oświadczył minister, że żywi zawsze jak największą życzliwość dla tego towarzystwa a małe nieporozumienia między kierownictwem jego a zarządem wojskowym usunięte zostały przez utworzenie wspólnej komisji.

Kwestja przeniesienia koszar z Wiednia jest także w toku i gotowy operat w tej sprawie jest właśnie przedmiotem studjów w ministerstwie wojny, poczem zostanie udzielony ministerstwu finansów.

Zastępca rządu pułkownik Feldenhauer dał wyjaśnienia w sprawie obsadzania wolnych miejsc w wojskowych zakładach. Obsadzenie to odbywa się zawsze wedle ściśle określonego programu, i corocznie sporządzane bywają wykazy tych obsadzeń

Co do wojskowego zarządu menażu oświadczył minister, że zajmuje się bardzo gorliwie tą sprawą, a żołnierze powracają po większej części do stanu cywilnego w lepszym stanie, aniżeli przyszli do wojska,

Wiedeń 5 lipca. *Wiener Zeitung* donosi o przeniesieniu namiestnika Tryjestu br. Pretisa na jego własną prośbę ze względów na zdrowie w stały stan spoczynku, przyczem otrzymał wyrazy najwyższego uznania za znakomite i wierne usługi, położone na różnych ważnych stanowiskach i powołanym został na dożywotniego członka Izby panów.

Kierownictwo tryjesteńskiego namiestnictwa powierzono aż do dalszego zarządzenia wiceprezydentowi Rinaldiniemu.

Polit. Corr. donosi z Kraljewa: W dniu namaszczenia dał król serbski wieczór objad galowy na cześć Persianiego, na którym wniósł następujący toast:

„Wznoszę puhar na cześć mojego ukochanego ojca chrzestnego cara rosyjskiego Aleksandra III., który mi wyświadczył ten wielki zaszczyt, iż wysłał na uroczystość mego namaszczenia swego reprezentanta w osobie posła Persianiego. Niech żyje car Aleksander!“

Persiani podziękował królowi zapewniając go o uczuciach największej sympatji i przyjaźni, jaką dla niego żywi monarcha rosyjski.

Król odjeżdża jutro rano do Cacaku, stąd jedzie dalej do Górnego Milanowacza do Takowo i Arandjelowacza i przybyć ma do Belgradu w dniu 27 czerwca wedle starego stylu.

Wiedeń 5 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministra oświaty postanawiające, aby przy państwowych egzaminach prawno-historycznych nie kandydat rozstrzygał o wyborze języka według swej woli, lecz że językiem egzaminacyjnym ma być wyłącznie niemiecki lub też wyłącznie czeski język.

Co do egzaminów państwowych sądowego i politycznego dawniejsze postanowienia pozostają w mocy obowiązującej, z tym wyjątkiem, że kandydat reprobowany z powodu nieznajomości języka niemieckiego nie może stawać do ponownego egzaminu przed upływem sześciu miesięcy.

Bukareszt 5 lipca. Dzienniki opozycyjne zarzucają gabinetowi, że poczynił Rosji koncesje niezgodne z godnością narodową i mówią, że Lahovary w odpowiedziach na interpelacje wniesione w izbie i senacie zataił parlamentowi szczerą prawdę.

Independence roumaine przypomina fakt, że pomiędzy indywiduami wydalonemi z powodu podejrzanego zachowania się ich, przez rząd złożony z junimistów znajdowało się tylko dwóch poddanych rosyjskich. Inne wydalenia nie miały miejsca. Pewna liczba kolporterów, która nie uczyniła zadość wymogom policyjnym, przeszła dobrowolnie granicę.

Władze ograniczały się na ścisłem przestrzeganiu przepisów policji nad cudzoziemcami bez względu na narodowość; przestrzegał tego gabinet Rosettiego a toż samo gabinet Catargiego. Nie było żadnego wyjątkowego rozporządzenia przeciw handlarzom z obrazami rosyjskich świętych.

A skoro następnie indywidua te wróciły do Rumunji z legalnemi paszportami i rząd rumuński pozwolił im w Rumunji przebywać, to niepodobna z tego tytułu robić rządowi zarzutu, że tak daleco posuwa swą tolerancją w obec Rosji, iż uwłacza niezawisłości Rumunji.

Independance dodaje: Lahovary miał prawo twierdzić, że nie zostaje w żadnym stosunku do dekretów lub zarządzeń ministerjum junimistycznego i że położenie nie zmieniło się wcale.

Paryż 5 lipca. Dzienniki republikańskie zaprzeczają pogłosce, przez dzienniki bulanżystowskie rozpuszczonej, o dymisji jeneralnego prokuratora państwa Beaurepaire'a i o nieporozumieniach w łonie gabinetu.

Saint Etienne 5 lipca. Nie podobna dotąd pogrzebać zwłok robotników, którzy zginęli w kopalniach, gdyż dotąd trwa pożar, a wszystkie usiłowania są skierowane, aby go ugasić.

Rzym 5 lipca. Podczas posiedzenia Izby rzuciła pani Pasquilinetti do sali pakiet zawierający 25 listów swego obłąkanego syna, byłego prezydenta sądu. Pakiet adresowany był do prezydenta Izby. Panią Pasquilinetti przytrzymano i wyprowadzono z sali, przyczem opowiadała, że zrobiła to, mszcząc się za syna, który jak o tem listy jego świadczą, nie jest obłąkany, a trzymają go w zakładzie obłąkanych tylko dla tego, że go prześladują. Żądała ona, żeby mu wrócono dawniejszą posadę.

Berlin 5 lipca. Umarł tu Hasenclever.

Post określa pogłoski o bliskiej wizycie cara i uplanowanym zjeździe tegoż z cesarzem Austrji jako kłamliwy manewr giełdowy, mający na celu podtrzymanie kursu rosyjskich papierów.

Post zaprzecza dalej doniesieniu o wrzekomych zaręczynach najstarszego syna księcia Walji z księżniczką pruską Wiktorją.

Lublana 5 lipca. Wszyscy wybrani z gmin wiejskich posłowie do sejmu należą do partji narodowej słowieńskiej.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 lipca 1889.

Hotel Zorża: A hrabia Wodzicki z Olejowa. A. br. Larisch z Bulowic. H. br. Christiani z Wolicy. H. Janoszyna z Strzylczy. S. Zwolski z Bryniec.

Hotel Europejski: A br. Marchocki z Odesy. M Mindi, Z. Barkarski i M. Koliński z Kijowa. W. Wiłczyński z Waseliowa. H. Wielowiejski z Olejowa H Seiche z Czerniowiec.

Lwów. Z Izby handlowej 5 lipca 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	200 —	03 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	234 —	37 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	81 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp galic 5 prc w n.	99 75	100 75
5% Listy zastaw Galic Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp galic 5 prc 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w a	97 75	98 75
Tow kred galic 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „	94 —	95 —
„ „ „ 4½% „ „	98 75	99 75
„ „ „ 4% „ „	93 —	94 —
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł (d) 6%) 3% w likw	57 50	59 —
„ „ „ (d) 5%) 2½%	48 —	50 —
4 Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic 5 prc m k.	104 25	105 25
Kom banku kraj 5 prc w a I em	100 50	10[illegible] 50
Pożyczka kraj z r 1873 6 prc w a	104 —	106 —
„ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5 Losy		
Losy miasta Krakowa	24 50	26 50
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5 57	5.67
Dukat cesarski	5 61	5.71
Napoleondor	9 41	9 51 —
Półimperjał rosyjski	9 69	9 79
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 8
„ „ papierowy	1 20 —	— 1 22 —
100 marek niemieckich	57 90	58 90

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 lipca godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	301·25	Węg. kolej półn. wschodn.	186 50
Alpiny	66 80	Wiedeńskie losy kom.	143·75
Kredyty węg.	315 —	Akcje yton.	111·50
Angiobanki	123 —	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	225·80	Elbethale	213·75
Ludwiki	201·75	Länderbanki	—·—
Nordbahny	254 50	Renta zł. węg.	100·50
Lombardy	123 —	Bankvereiny	106·25
Losy tureckie	32.25	Renta węg. pap.	95·05
Staatsbahny	226 50	Ruble	1·21·25
Czerniowieckie	236·—		

Usposobienie silne.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889.

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orło, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczor. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 5[illegible] m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełz a i Sokala. 2 godz. 41 m po połud. tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m. 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 25 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orło, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

116)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Może wreszcie, — spróbowała jeszcze pani Herbert, jako ostatnią a nieśmiałą objekcję, — sądzimy zbyt surowo dzisiejszego gościa... Przyznaję chętnie, że toaleta jego jest dziwaczną i że brak mu dystynkcji, ale niemożnaż mieć złego gustu i natury pospolitej, plebejskiej, a jednak być najuczciwszym człowiekiem w świecie?

— Tak, bezzawodnie, jeśli to weźmiemy jako tezę ogólną.. byłoby za okrutnem i za bezwzględnem sądzić ludzi z ich powierzchowności wyłącznie; bywają jednakże pewne wypadki, w których pozory rzadko mylą... Ten właśnie jest z ich liczby... Acz nie jestem zarozumiałym, chętnie przyjmę zakład, że ten baron Polart nie jest czem innem, jak bezczelnym awanturnikiem, przemysłowcem tego rodzaju i pewien jestem, że pan de Presles podziela zdanie moje w tej mierze...

Marceli zwrócił się do starca i przemówił do niego:

— Nieprawdaż, jenerale, że pan podzielasz moje zapatrywanie?...

Hrabia odwrócił się nagle, jak ktoś, kogo zbudzono niespodziewanie. Podniósł głowę i utkwił w panu de Labardès wzrok bez myśli i wyrazu.

Marceli powtórzył poprzednio wyrzeczone zdanie.

— Nieprawdaż, jenerale, że pan podzielasz moje zapatrywanie?..

— Nie wiem — wybąknął starzec.

— Możeś pan nie zwrócił uwagi na poprzednią naszę rozmowę?..

— Tak... być może — odparł pan Presles tonem dziecka, które opowiada na chybi trafi, nie zajmując się treścią zadanego mu pytania.

Lekka zmarszczka zarysowała się między brwiami Dianny i popatrzała na ojca swego z obawą.

Marceli ciągnął dalej:

— Mówiliśmy o tej osobistości, którą tu panu przedstawiono właśnie... Pan wie już o kim mówię?

Starzec wstrząsnął głową, co służyć mogło za potwierdzenie.

— O baronie Polart — ciągnął dalej Marceli.

— Baronie Polart — powtórzył jenerał.

— Przyjacielu Gontrana...

— Tak... tak...

— I wyrażałem właśnie pewność, że fizjognomja jego wywarła na panu toż samo niezawodnie co na mnie wrażenie... Czyż się myliłem, jenerale?...

Pan de Presles napowrót opuścił na piersi głowę, którą podniósł był przed chwilą.

Zanim odpowiedział, wahał się przez kilka minut, potem wyszepnął:

— Czemuż mnie tak wypytujecie?... Przecież wiecie, że nie mogę wam powiedzieć tego, cobyście wiedzieć chcieli... Nie widziałem Gontrana od dawna już i zaledwie przypominam sobie, że mam syna.. Skądże więc mógłbym znać jego przyjaciół? Nie mam najmniejszego wyobrażenia o tem wszystkiem, o co mnie pytacie.. Dianno, moje dziecko, podaj mi rękę i wracajmy do zamku... zdaje mi się, że pod temi wielkiemi drzewami cień jest chłodny dziwnie.. Chciałbym już być w domu.. Chodź, moje dziecko...

I wymawiając te słowa starzec podniósł się, chwiejny; Dianna podbiegła do niego z oczyma łez pełnemi i podała mu ramię, na którem on się oparł.

Potem oboje, krokiem tak powolnym, jak gdyby pan de Presles był stuletnim starcem, zwrócili się ku zamkowi.

— Widzicie, — rzekł wtedy Jerzy, zwracając się do Marcelego i Raula, — widzicie czym przesadzał opłakując ten nagły, szybki a piorunujący upadek wszystkich władz umysłu mego teścia... Byliście teraz świadkami jednej z takich chwil, z takich napadów bezprzytomności, które z dniem każdym stają się częstsze. Za kilka godzin, mam nadzieję, powróci jenerałowi cała jasność inteligencji; ale czyż nie należy się lękać by nie nadszedł moment, w którym zagaśnie całkowicie pochodnia jego inteligencji; kto zaś zaręczy, że moment ten nie jest blizkim?.. Nie umiem wam powiedzieć, do jakiego stopnia złorzeczę Gontranowi, kiedy pomyślę, że jego nikczemnemu postępowaniu, tym niezliczonym zmartwieniom, tym bezprzestannym niepokojom, które on sprawiał ojcu, przypisywać trzeba bezwątpienia przedwczesne zdziecinnienie głowy tak silnej!.. A! Gontran wyrządził nam wszystkim tyle złego... Takie dziecko jak on w rodzinie, to rana nieuleczalna, wiecznie krwawiąca!.. Skoro patrzę w przeszłość, drżę na myśl o przyszłości!..

Po chwili milczenia, Marceli zapytał:

— Jakże to długo trwają te chwile bezprzytomności u jenerała?

— Jak dotąd, dzięki Bogu, trwanie ich jest jeszcze dość ograniczonem... Tego wieczora, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, lub co najpóźniej jutro rano, teść mój powróci zapewne do normalnego stanu umysłu...

— Jeżeli tak — mówił Raul półgłosem, zwracając się do Marcelego — możebyśmy mogli, ojcze, pomówić z nim dziś wieczorem.

Jerzy posłyszał te słowa i nie mógł powstrzymać się od śmiechu

I on też odpowiedział Raulowi:

— Pilno ci, jak prawdziwie zakochanemu — rzekł mu. — Pojmuję to doskonale, moje drogie dziecko, i nie widzę w tem nic złego; jednakże muszę cię nakłonić do cierpliwości, i choćbym miał ci się narazić nawet, doradzę Marcelemu, żeby oficjalną prośbę o rękę Blanki odłożył do jutra. W każdym razie jutro teść mój więcej będzie usposobionym do wysłuchania jej i odpowiedzenia na nią.

— Ach, jutro — zawołał Raul — to tak daleko!...

— Co, oburzasz się na myśl kilku godzin opóźnienia, kiedy ja poddałem się, jeśli nie bez cierpienia, to bez szemrania przecież całym miesiącom a niemal latom oczekiwania i niepewności? A jednak kochałem Diannę tak, jak ty dziś Blankę kochasz. Zapytaj o to Marcelego.

— Z pewnością — rzekł pan de Labardès. — Zaświadczyć mogę, żeś ją kochał całą potęgą twego serca, wszystkiemi siłami duszy.

— A ja — ciągnął Jerzy dalej — na pociechę i podtrzymanie słabnących sił mej odwagi nie miałem takiej nadziei, która jest niemal pewnością.

— Kiedyż bo widzisz pan — odparł Raul — mnie tak trudno wyobrazić sobie tę nadzieję, której istnienie pan przypuszczasz.

— I błądzisz w tem, moje kochane dziecko.

— Jakto, więc rzeczywiście sądzisz pan, że bez zarozumienia mogę odegnać od siebie dręczącą mnie niepewność?

— Spodziewam się. W tym wypadku mogę cię zapewnić, a pewien jestem, że nie będzie to z mej strony zuchwalstwem, że prośba zaniesiona przez Marcelego de Labardès o rękę Blanki de Presles dla przybranego jego syna zostanie przez jenerała życzliwie przyjętą.

— Skoro tak jest uważam się za najszczęśliwszego z ludzi.

— Bądźże więc szczęśliwym, bo tak jest rzeczywiście.

— Nie widzisz pan żadnej przeszkody?

— Żadnej, chyba że...

— Chyba że — powtórzył Raul z nietajonym niepokojem.

Uśmiech okrążył usta Jerzego.

— Chyba — ciągnął dalej — że przeszkoda taka wyszłaby od samej Blanki. Pojmiesz, że kochanego tego dziecka nie wydanoby za mąż wbrew jej woli.

— O — rzecze Raul, któremu płonący rumieniec oblał twarz całą i czoło — nie tego właśnie ja się lękam.

— A więc jednak lękasz się czegoś?

— Tak.

— Czego?... Jeśli chcesz, bym cię mógł upewnić i pod tym względem, trzeba mi powiedzieć, czego to takiego się obawiasz.

Raul zawahał się

— No — odparł Jerzy — odważnie tylko!... Spowiedź nie może przecież być tak przykrą!... Ukażże mi myśl twoją w klasycznym przystroju prawdy mitologicznej.

— A więc, obawiam się... pewnego wpływu...

— Wpływu przeciwnego twoim zamysłom?...

— Tak.

— A czy to wpływ potężny na umysł generała?

— Tak, potężny.

— Nie mogę całkiem odgadnąć, o czem tu chcesz mówić... Dziecko moje, wytłómacz się jaśniej... Cóż to za wpływu się lękasz?

— Wpływu siostry panny Blanki...

— Mojej żony!... — zawołał Jerzy zdumiony.

Raul w milczeniu skłonił głowę.

— Jak to!! — podjął znów Jerzy — czym ja posłyszał dobrze.. czym zrozumiał.. Obawiasz się Dianny?

— Tak, panie.

— To żart, nieprawdaż?

— Na nieszczęście, nie.

— Wyznaję, że nic a nic nie rozumiem!... Wytłómacz mi tę zagadkę...

— Pani Herbert nienawidzi mnie...

— Ciebie?

— Mnie, panie.

— Czy ci to powiedziała?..

— Nie, z pewnością, powiedzieć mi nie powiedziała tego...

— A zatem z twojej strony jest proste tylko przypuszczenie, przywidzenie może?...

— Niestety nie! Pani Herbert uczyniła lepiej, niż gdyby powiedziała: dowiodła mi tego...

— Dowiodła ci tego, że cię nienawidzi?

— Tak... i to nieraz...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.